

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Recepta nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

NIKTÓRE OBJAWY SPOŁECZNE W POGANIZMIE.

(Wyciątek z obszerniejszej całości.)

przez

Hs. Karola Niedziałkowskiego.

...Jak ciału ludzkiemu do życia koniecznie potrzeba pokarmu i napoju, tak społeczeństwu ludzkiemu sprawiedliwości i miłości, a poganizm wygnał właśnie z pośród ludzi obie te cnoty. My wszakże, chrześcijanie, rozumiemy to dobrze, że jeżeli jednostka ma, względem ogółu, pewne obowiązki, ma też i prawa, których jej nikt zaprzeczyć nie może. Żeby pod tym względem jednostce stała się sprawiedliwość, trzeba dwóch warunków: żeby jej prawa były mniej lub więcej dokładnie określone i żeby je ktoś poręczył. My posiadamy oba te warunki. Więc uznajemy przede wszystkim w każdym człowieku istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, przeznaczoną do wiecznej szczęśliwości, widzimy więc na każdym człowieku odbłask Majestatu Bożego, i mamy, wskutek tego, dla bliźnich naszych szacunek i poważanie; wiemy że wszyscy jesteśmy tej samej natury, że każdy człowiek należy tylko do Boga, że owszem ubodzy i maluczcy mogą być więcej wari od bogatych i wielkich, bo „mdle świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne”. (1) Słowem wiemy, że każdy człowiek ma pewną ilość praw, dla tego samego że — człowiek. Na straży zaś praw tej godności człowieka, stoją prawa Boskie: nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa, stoisz rozkaz oddawania każdemu, co mu się należy, — zapewnienie, że najmniejsza krzywda wyrządzona bliźniemu nie zostanie bez kary, a zasługa bez nagrody.

Zasady więc chrześcijańskie wprowadziły godność człowieka i bliźniego. Pod wpływem ich sformowało się społeczeństwo i prawodawstwo chrześcijańskie i pilnują praw i godności człowieka.

Poganizm o tem wszystkim pojęcia nie miał, a raczej je zatracił. Człowiek, jako taki, nie miał tam żadnej ceny. Buddyści tak go mało cenili, że unicestwienie uważali za szczyt szczęścia; u Persów człowiek był narówni z psem, owszem, ten ostatni był wyżej stawiany, jako lepsze narzędzie Ormuzda w walce z Ahrymanem. Wiadomo, że podług nauk bramińskich, tylko wyższe kasty należały do ludzi; między nimi a sudrami, paryasami i czandalami istniała podług nich zupełna różnica natury.

Ciekawem, a zarazem niezmiernie smutnem jest porównanie poniżenia bez miary, w jakim zostawali ci nieszczęśliwi, ze czcią oddawaną świętym bydłom. Prawa Manu taką np. naznaczają karę za zabicie krowy: „Zabójca niech ogoli zupełnie głowę i niech przez miesiąc nie pije, prócz wywaru jęczmienia; niech cały ten czas mieszka w krowiej oborze, odkryty skórą zabitej. Przez dwa następne miesiące, powinien jeść cztery razy na dzień garść dzikich ziaren bez soli i wycierać się krowim pomiotem. Przez dzień cały powinien chodzić za śladem krow, polykając ich pył. Niech siada, gdy one się kładą, wstaje, gdy one wstają, idzie, gdy one chodzą. Jeżeli na którą napadnie złośdziej albo tygrys, jeżeli wpadnie w bagno, niech dokłada

wszelkich usiłowań, by ją uwolnić. Czy to będzie upał, czy zimno, czy wiatr zadmie, niech nie dba o siebie, ale poświęci się krowom z całych sił swoich. Jeżeli w takiej pokucie wytrwa przez trzy miesiące, zabójca krowy zmaże winę swoją.” (2)

Poganizm zerwał nie wiążącą człowieka z Bogiem, więc też musiał zginąć blask, jaki od Boga padał na niego, i zginąć znaczenie, jakie ztąd mieć mógł; zginęła także gwarancja praw ludzkich, jaką Pan Bóg dawał. „Brakowało im (ludom starożytnym), powiada Balmes, pojęcia o znacności człowieka, tego wysokiego wyobrażenia o własnej godności, jakie nam dał chrześcijaństwo.” Brakowało społeczeństwu starożytnym i zawsze brakować będzie tam, gdzie nie panuje chrześcijaństwo, tego szacunku, tego poważania każdego człowieka, dlatego tylko, że — człowiek. U greków grek jest wszystkim, cudzoziemiec, barbarzyńca, niczem. W Rzymie tytuł obywatela rzymskiego czyni — człowieka, kto go nie ma, niczem jest. W krajach chrześcijańskich, dziecko co się kaleką urodziło, wzbudza politowanie i staje się przedmiotem tkliwej pieczołowitości; wystarcza mu, że jest człowiekiem i nieszczęśliwym. U pogan, to stworzenie ludzkie uważano za rzecz niepożyteczną i godną pogardy; w niektórych krajach, np. w Lacedemonii, nie wolno go było karmić i, za rozkazem władz mających nadzór nad rodzinami, rzucano je do trzęsawiska. Był to człowiek, ale cóż z tego? Nie mógł się na nic przydać, a społeczeństwo bez miłosierdzia nie chciało dźwigać ciężaru karmienia go.

Kto przeczyta Platona i Arystotelesa, dowie się, jak okropne mieli oni zasady o poronieniu i dzieciobójstwie, zobaczy, za pomocą jakich środków ci filozofowie chcieli zapobiedz przeludnieniu, i zrozumie, jak niezmierny postęp zrobiła ludzkość pod wpływem chrześcijaństwa, we wszystkim co się tyczy człowieka. „Grekom, powiada znowu inny autor, nawet pojęcie ludzkości było obcem i brakowało w ich mowie wyrazu dla jej określenia. Dlatego w stosunkach z barbarzyńcami nie kłapowali się ani przyrodzonymi i ogólnie ludzkimi obowiązkami, ani międzynarodowymi prawami i zwyczajami.

Nietylko jednak w stosunkach z barbarzyńcami rządziła bezwzględność, zamiast prawa i słuszności; — toż samo było między państwami greckimi. I tu powoływano się na przykład bogów. Bogowie sami, mówili Atenzycy do melijczyków, dali ludziom przykład, by silniejszy posługiwał się swem prawem do ujarzmania słabszych. Retor Arystydes nazywa nawet sofistami i pedantami tych, którzyby wątpili, że jest prawem natury, by silny uciskał słabszych. Też same zasady podzielali rzymianie.

Skoro więc w pogaństwie jednostka nie miała żadnych praw i nikogo ktoby jej bronił, skoro zapomniano o wszelkiej względem niej sprawiedliwości, oczywiście musiała uleść bezprawiu. To też brak uznania praw jednostki i praw człowieka był powodem niewoli jednostki względem państwa starożytnego. Tak piękny przykład nie pozostał bez naśladowania. Jeżeli państwo starożytne zrobiło wszystkich obywateli swoimi niewolnikami, to swoją drogą bogatsi i silniejsi zapragnęli uczynić to samo ze słabszymi od siebie. Nic im na przeszkodzie nie stało. Żadne prawo,

(1) 1 Cor. 1. 27.

(2) Harles. *Vedisme, brahmanisme, chrestianisme*. 195.

żadna idea nie broniła słabszego — pozostawiało tylko korzystać z okazji, a tej nigdy nie brakło by pozbawić swobody osobistej nieszczęśliwych i zrobić z nich swych niewolników. Państwo ówczesne nietylko nie przeciw temu nie miało, lecz owszem uprawniało tę zbrodnię; religia ją uświęcała, filozofowie jej bronili, jako zupełnie z rozumem zgodnej — i powstało niewolnictwo.

Co jednak mogło popchnąć ludzi do takiego pogwałcenia praw podobnych sobie istot, takiego zupełnego zdeptania przyrodzonego prawa sprawiedliwości. Przyczyn popychających ludzi do wyzyskiwania bliźniego swego, a więc do pozbawiania go największego skarbu: swobody osobistej, można tyle prawie wskazać, ile jest namiętności ludzkich. Były niemi: chęć zemsty, pycha, rozwiązłość, chciwość, przytem jednak zapomnienie ze strony potężnych i silnych o jednym z istotnych praw natury ludzkiej. Prawem tem jest obowiązek pracy. Człowiek stworzonym jest do pracy, jak ziemia do dawania kwiatów i owoców. Księga Rodzaju uczy nas, że Pan Bóg zaledwo stworzyłszy człowieka, zaledwo ożywiwszy go tchem żywota, umieścił go w raj u rozkoszy, „aby sprawował (*ut operaretur*) i strzegł go. (II. 15.) Jeszcze nie był zgrzeszył, a już był poddany prawu pracy.

Praca w oczach chrześcian nie jest karą, lecz obowiązkiem, prawem, od którego człowiek, gdyby nawet nie był zgrzeszył, nie mógłby się uchylić. Karą i skutkiem grzechu pierwotnego jest trudny, twardy charakter, jaki ma praca, odkąd Adam zbuntował się przeciwko Stwórcy swemu (3). Poganizm, z natury swojej, był temu prawu przeciwny i musiał próbować uchylić się od niego.

Jak już wiemy, poganizm to panowanie namiętności, to dogadzanie im, to uznanie ziemi za ostateczny cel człowieka; jakże z tem pogodzić obowiązek pracy, konieczność „uprawiania ziemi w pocie czoła“, jak przypuścić, by człowiek chciał zatruwać krótkie chwile swego życia pracą? Naturalnem, owszem, jedynie logicznem, mając takie przekonanie, mówić, jak owi rozpustnicy, których słowa przytacza Biblia: „Pójdcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza... uciśnimy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydamy sędziwości długiego wieku“ (4); — naturalnem było, powiadam, myśleć tak i mówić, a obowiązek pracy zwalić na drugich, słabszych od siebie.

Tak też robili poganie. Silni i bogaci wzięli dla siebie używanie i rozkosze, a ponieważ bez pracy obyć się niema

(3) Paul Allard. *Esclaves, serfs et mainmortables*. Paris. 1884. p. 7.

(4) Mądr. II. 8—11.

HIRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

— Nie wiedziałem i... — odparłem znów oburzony tym wstępem, zapowiadającym całą historję, ale zaraz Ralski podchwycił:

— A więc się dowiedziałeś i słuchaj dalej nie irytując się, niby hipochondryk. Córnka tej Baumanówny, która była moją wielką przyjaciółką, jest moją pupilką. Sliczna dziewczyna, nicpoń pierwszej próby, dwadzieścia i trzy lat, dużo talentu... — tu przerwał i zawołał — uważasz, jak jestem treściwy?

— Uważam. Mów!

— Ale cóż z tego talentu? Kiedy ona, zdaje mi się, więcej go używa do podbijania mężczyzn, siedzących w pierwszym rzędzie krzesel, niż szerokiej publiczności.

— Żle się prowadzi twoja pupilka? — zapytałem.

— Najfatalniej podobno! Mówię: podobno, bo jej nie widziałem lat dwadzieścia, a ona ma dwadzieścia i trzy. Ale jestem jej opiekunem i co więcej jestem depozytaryu-

sposobu, więc, z konieczności rzeczy, zwalili ją na barki słabszych i uboższych, zamieniwszy ich na niewolników.

Przytoczywszy Herodota, świadczącego o pogardzie dla pracy u wszystkich znanych mu ludów, p. Allard powiada dalej: „Tak więc wszystkie narody, stanowiące w epoce tego historyka świat cywilizowany w Europie, Azji, Afryce, a także ludy barbarzyńskie tych trzech części świata zapomniały o prawie pracy. Była ona uważaną przez nich za rzecz poniżającą, pracownik był przedmiotem wzgardy. Stanowił on ostatnią klasę ludności. O ile mogli, ludzie wolni starali się uwolnić od poniżenia, ciężącego na każdym kto trzymał narzędzia robocze. Praca ręczna stała się prawie wyłącznym udziałem niewolników.“ (5)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„CHLEB DLA SWOICH.“

UWAGI W SPRAWIE SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH.

(Dokończenie.)

Co się tyczy dzienników prowincjonalnych, to ograniczają się one przeważnie do notowania wiadomości o otwieraniu nowych sklepów chrześciańskich, lub podają krótkie sprawozdania o działalności już istniejących. Nie dostrzegamy w żadnym z tych pism myśli głębszych w tej ważnej kwestyi i nie widzimy prawdziwej chęci popierania energicznego obecnego ruchu handlowego wśród chrześcian. Nie myślimy bynajmniej obwiniać redakcyj dzienników prowincjonalnych o brak dobrej woli lub zrozumienia tak doniosłego faktu w naszym życiu ekonomicznem, jakim jest terażniejsze dążenie społeczeństwa do samoobrony od żydowskiego wyzysku; musimy jednak zaznaczyć, że pisma te wogóle nie posiadają w osobach kierowników ludzi pojmujących głębiej swoje zadanie.

Natomiast zachowanie się naszego Duchowieństwa w sprawie handlu chrześciańskiego, a zwłaszcza zakładania sklepów chrześciańskich po małych miasteczkach i osadach wiejskich, zasługuje na najszczerze uznanie. Nikt dotychczas skuteczniej od szanownych księży proboszczów i wikaryuszów wiejskich, nie przyczynił się do wprowadzenia w czyn prawdziwie szczęśliwej myśli handlu chrześciańskiego; nikt silniej, słowem i działaniem, nie poparł faktycznie nowo zakładanych sklepów chrześciańskich, i nikt nie dawał większej pomocy moralnej ludziom, stawiającym pierwsze, zazwyczaj niezmiernie trudne, kroki w nowym dla siebie zawodzie, a mającym przytem do walczenia z wieloma przeciwnościami, których usunięcie, tak z samego początku jak i obecnie, wymaga niemało energii i wytrwałości.

(5) I c. 10.

szem posagu tej pupilki mojej. Jej matka bowiem cały swój majątek oddała mi, bym z procentu od niego łożył na utrzymanie Adelki, a potem go jej oddał.

— Adelki?

— Adelka jej na imię, a nazwiska nosi dwa. Jedno prawdziwe brzmi Góbrzyńska, drugie zaś prawdziwsze bo teatralne — Fatini.

— Adelina Fatini?

— Adelina Fatini — powtórzył Ralski i ciągnął: — wychowała się w Niemczech, wstąpiła do teatru w czternastym roku życia, wstąpiła do dwudziestym jako artystka *de haute comédie* a w dwudziestym i pierwszym porzuciła scenę, aby zrujnować jakiegoś amerykańczyka, czego dokazawszy, w roku dwudziestym trzecim, to jest dziś, pisze do mnie, że zaangażowała się do jednego z teatrów wiedeńskich i prosi mnie...

— O wypłacenie jej posagu — dokończyłem.

— Nie! mylisz się. Dla panny Adeliny Fatini ten posag, wynoszący przecież dziesięć tysięcy rubli, które uzyskałem ze sprzedaży sukien Baumanowej, jest niczem, figą! ot!

— O cóż cię więc prosi?

— Bym jej posłał gramatykę i inne tym podobne książki.

— Do czego?

Śmiało też twierdzimy, że pomyślny rozwój sprawy handlu chrześcijańskiego zawdzięczamy przeważnie szlachetnemu współdziałaniu i gorliwej opiece naszego Duchowienstwa prowincjonalnego.

Inteligencya wiejska i miejska, od samego początku poruszenia sprawy handlu chrześcijańskiego, okazywała jej dość życzliwości—platonicznej wprawdzie, lecz świadczącej w każdym razie o pewnym zrozumieniu ważności skutków, mogących wyniknąć z praktycznego wprowadzenia w życie myśli zakładania sklepów chrześcijańskich po miastach i miasteczkach prowincjonalnych oraz osadach wiejskich. I po niedługim czasie, gdy pierwsze sklepy chrześcijańskie, w różnych punktach kraju zostały założone, a o ich żywotności i powodzeniu wątpić już nie było można, zyskały one popularność i sympatyę tak ogólną—że człowiek inteligentny występujący z jakimiś zarzutami przeciwko ruchowi handlowemu wśród chrześcijańskich, uważanym był — i jest — jako człowiek zły wiary, lub wprost ograniczony. Czyli, wyrażając się jaśniej, sprawa handlu chrześcijańskiego — pomimo wszelkich usiłowań strony przeciwnej, to jest żydów i ich popleczników — w opinii myślącego ogółu, ostatecznie wygraną została.

Dziś nikt, tak w mieście jak i na wsi, nie wątpi, że sklepy chrześcijańskie, chociaż w skromnym swoim zakresie, to już obecnie ważny czynnik w naszym życiu ekonomicznym, i że działalność w tym kierunku wyda w przyszłości, dla społeczeństwa, prawdziwie zbawienne owoce; każdy też zakładanie takich sklepów, czy to pojedynczemi, czy zbiorowemi siłami, chętnie popiera, widząc w tem poparciu swój moralny, obywatelski obowiązek.

* * *

Lecz wróćmy do naszego założenia. Stwierdziwszy fakt zbyt naśladowczego zakładania ciągle jednych i tych samych sklepów spożywczo-kolonialnych, wypada nam tu wskazać, jakie mianowicie sklepy, w obecnym czasie, przedewszystkiem powinny być zakładane? Otóż jesteśmy zdania, że pierwszeństwo należy oddać sklepom z wyrobami żelaznemi i towarami łokciowemi. Trzeba jednak przyznać że handel tak żelazem jak i towarami łokciowemi już przedstawia, dla chcących nim się zajmować, pewne trudności, których w handlu spożywczo-kolonialnym nie spotykamy. Naprzód, wymaga on specjalnego, fachowego uzdolnienia, powtórę, potrzebuje znaczniejszego kapitału. Jak o jedno zaś, tak i o drugie u nas nie łatwo.

Posiadając paręset rubli — choć się nigdy niczem nie handlowało—można już otworzyć sklepik kolonialny i prowadzić go z powodzeniem, do założenia zaś sklepu, dajmy na to z żelazem, choćby w bardzo ograniczonych rozmiarach, koniecznym już jest kapitał jakich paru tysięcy rubli — i ktoby chciał się rzucić na tego rodzaju handel bez odpowiedniej, poprzedniej praktyki kupieckiej—tylko sobie upadek zgotować może. Wprawdzie interes nie jest ryzy-

kowny, klientela z większych i mniejszych właścicieli — szlachty i ziemian—zapewniona, obroty w sklepie żelaznym są znaczne i zyski nie do pogardzenia, więc śmiało do zakładania sklepów tego rodzaju brać się można; — i do tego gorąco zachęcamy. Uprzedzamy jednakże, iż dobrze się należy wprzód obliczyć z siłami tak co do pieniędzy jak i uzdolnienia własnego, nim się taki interes założy. Walka konkurencyjna z żydami w tej gałęzi handlu jest może trudniejsza niż w każdej innej; żydzi prowadzący handel wyrobami żelaznemi, mają wyrobione od najdawniejszych czasów stałe stosunki z fabrykami żelaznemi; stanowią ich głównych, a właściwie mówiąc, jedynych, jak na teraz, odbiorców, używają w tychże fabrykach znacznego kredytu, a przedewszystkiem rozporządzają znacznymi kapitałami i bardzo często, sami są współwłaścicielami lub dzierżawcami fabryk żelaznych, wielkich pieców, walcowni, giserni, fryszerek i t. d., — co wszystko czyni ich silnymi współzawodnikami, z którymi chcąc występować do walki, należy być odpowiednio przygotowanym, a przygotowanym jest się wtedy, gdy do zamierzonego interesu ma się odpowiedni kapitał własny. Uczciwe prowadzenie przedsiębiorstwa, kontentowanie się umiarkowanym zyskiem, obrotowość i energia niezbędna w handlu, dopełnią resztę, i w takich warunkach, kupiec chrześcijański nie potrzebuje się obawiać konkurencyi żydowskiej, najbardziej groźnej wtedy, gdy ma do czynienia z brakiem funduszu i słabością charakteru, a nie groźnej wcale, gdy stanie naprzeciwko niej: kapitał, silna wola i — uczciwość!

O wiele łatwiejszym od handlu żelazem, jest, zdaniem naszym, handel towarami łokciowemi. Sądzymy przytem, że szczególnie dla kobiet nadaje on się bardzo i przedstawia dla nich obszerne pole pracy i zarobku, którego w obecnych czasach tak pragną i tak potrzebują.

Handel tego rodzaju najzupełniej odpowiada wrodzonym zdolnościom i upodobaniom kobiet, jako nie wymagający zbytnej wysiłku fizycznego, a potrzebujący więcej inteligencyi, zręczności i do pewnego stopnia — wymowy. Mamy to szczere przekonanie, że w handlu towarami łokciowemi, setki naszych kobiet, posiadających małe fundusze, — a takich jest bardzo wiele — może znaleźć i znajdzie niewątpliwie, wygodny i wcale nie ciężki kawałek chleba, a nieraz i posag dla córek. Obznajomienie się z gatunkiem i wartością tkanin (wyrobów łokciowych) przychodzi kobietom bardzo łatwo, bo przecież wełna, płótno, perkal, nawet jedwab' i aksamit, to dla każdej kobiety, mniej więcej, rzeczy dobrze znane, — i musiałaby to być kobieta bardzo nierozgarnięta, któraby w krótkim stosunkowo czasie nie potrafiła ich gatunku rozróżnić, rzeczywistej wartości ocenić, a następnie korzystnie sprzedać.

Kładziemy tu nacisk wyraźny, że sklepy z towarami łokciowemi uważamy za rodzaj handlu o wiele stosowniejszy dla kobiet niż dla mężczyzn, i z tego jeszcze powodu, że tak po małych jak i większych miasteczkach prowincjonal-

Że tylko, jak obliczyłem, jedna aktorka na lat dziesięć wogóle wychodzi za mąż, a jedna na sto za kogoś z pierwszego rzędu „wielkiego“, chociaż, jak słyszałem od ludzi, ma ona być bardzo ładną, inteligentną i zręczną.

Tu spojrzął na zegarek, zerwał się jak oparzony i zawołał :

— Jedenasta! Próba! Wieczorem przyniosę ci gramatykę i pieniądze. Nie zakochaj się tylko w Adelinie.

Uśmiechnął się i wybiegł.

II.

Adelina Fatini, inaczej Gobrzyńska, była zaiste jedną z oryginalniejszych postaci kobiecych, spotykanych za kulisami teatrów europejskich.

Poznałem ją u niej w domu, w mieszkaniu urządzonej z nowomodnym artystycznym przepychem, będącym nieodzownym warunkiem pozycyi teatralnej.

Ralski się nie omylił, zapewniając mnie, iż nie pożałuje sposobności poznania tej kobiety, której piękność nie stanowiła najgłówniejszego jej uroku.

Panna Fatini była to kobieta dobrze zbudowana, wysoka, złota blondynka, o dużych turkusowych oczach, o regularnych rysach, twarzy pierwszej młodości i urody. Cera jej oblicza, wpadająca w tony różowe, zęby śnieżnej białości, sploty złotych włosów naturalnie się fryzujących, nie pozostawiały, ze stanowiska artystycznego, nic do życzenia.

— Adelka, przypomniawszy sobie Warszawę, zapragnęła powrócić do niej. Chce występować na scenie tu-tejszej. Pisze, że po polsku nieco umie, tylko że nie zna języka tak dobrze, aby władać nim na scenie...

— Więc chcesz jej posłać te gramatyki?

— Tak i jeszcze...

— Jeszcze — wtrąciłem przerażony.

— Jeszcze, procent za dwa lata od tej sumy.

Tu odpoczął i ciągnął.

— Ale najważniejszym jest co innego.

— Co, na litość?!

— Wytlumaczże tej nieszczęsnej kobiecie, żeby porzuciła fatalną myśl powrotu i osiedlenia się w Warszawie. Użyj twojej świetnej wymowy i wybij z głowy tego klina tej nieszczęśliwej kobiecie, która może myśli, że tak jak jej matka, wyjdzie za jakiego Gobrzyńskiego.

— Czy ten Gobrzyński był bogatym?

— Był, ale tak krótko, że sam na długo przed śmiercią zapomniał o tej przejściowej epoce w swoim życiu.

— Nie rozumiem cię.

— Cóż jaśniejszego? Wyszedłszy ze szkół odziedziczył zaraz majątek i znów zaraz ożenił się z Baumanówną. Więc pojmujesz, jak ów majątek miał krótko.

Ralski powrócił do przedmiotu.

— Powiedzże więc jej, że dziś już Gobrzyńskich niema.

nych, gdzie klientelę stanowią głównie właścianie, oficjaliści i niezamożna ludność miejska, sklepy z towarami łokciowymi, zakładane przez mężczyzn, wymagają daleko znaczniejszych nakładów i nie przynoszą odpowiednich zysków. Na prowincyi, mężczyźni sprzedający kobietom wiejskim perkaliki, chustki, płócenka i t. d. wydaje się nie na swoim miejscu — i nawet nieco śmiesznym; najlepiej towary takie kobietom sprzedaje kobieta. Rozumieją to dobrze Żydzi — i po wszystkich też żydowskich sklepach łokciowych i bławatnych siedzą Żydówki, i one głównie handel prowadzą. Tak samo powinno być i w sklepach chrześcijańskich. Nadmieniamy tu jeszcze, że do takich sklepów, prowadzonych uczciwie, przy uprzejmem i właściwym obejściu z kupującymi, jak najchętniej garnąć się będzie cała ludność wiejska, lubiąca bardzo — jak o tem przekonywa codzienna praktyka — i porządek w sklepie, i grzeczność ze strony sprzedającego, a przede wszystkim dobry towar za cenę uczciwą, — czego w sklepach żydowskich nigdzie się nie znajduje.

W dalszym ciągu uwag, zajmiemy się bliższem rozpatrzeniem pytania: jakie sklepy, oprócz tu wymienionych żelaznych i łokciowych, byłyby obecnie najwięcej na czasie?

K. W.

Korytno — w Lipcu 1894 roku

Tendencya moralna i neuroza w powieści.

(Dalszy ciąg.)

W tej dobrej i charakterystycznej rozprawie psychologicznej, jaką jest powieść Mańkowskiego, w tej szkicowej choć pogłębionej robocie, znajdujemy wiele oryginalnych i dobrych przyczynków do wizerunku naszych czasów. Autor pamiętnika opowiada od niechęci, z pewną niedbałością, dzieje swoje, zakończone fatalną katastrofą, bo obłąkaniem. Nie rozszerza się właściwie nad żadną sprawą, ani kwestyą moralną: w lekkiej, potocznej formie, gawędzi lub szydzi bez gorczy. Nawet wypadek, za który zapłacił utratą świadomości — uwiedzenie żony uczciwego człowieka, zanotował poprostu, bez efektów romansowych i wybuchów namiętności, nad któremi rozwodziłby się bez końca każdy inny powieściopisarz.

Ale zato krótko i dobitnie przedstawił ten wstręt moralny, który go opanował po nieczym czynie. „Niedawno wzdrygałem się na samą myśl tego, co dzisiaj już jest rzeczywistością. Robiło to na mnie wrażenie czynu wandalą. I tym wandalą zostałem w chwili, gdy jej przysięgałem, że jej nic złego nie zrobię. Człowiek jest nikczemny. Rozbiłem arcydzieło Boga, nadwreżyłem harmonijną całość, w której dusza, zlewając się z ciałem, tworzyła jedno piękno. I smutno jakoś, i brzydko, i wstrętnie, choć wywołuję w pa-

A mimo to, te wszystkie szczegóły jej pierwszorzędną piękności nie olśniewały widza tyle, ile niesłychana przebiegłość, tryskająca z jej twarzy.

Panna Góbrzyńska miała typ niemiecki bardzo wybitny w swym sprytnym nie do wypowiedzenia uśmiechu, w ostrych rysach swej twarzy, w wyzywającym, swych niebieskich oczu, spojrzeniu. Było typ aktorki wiedeńskiej, typ pierwszorzędny, którego odmiany pośledniejsze uwiecznił na swych płótnach — Mackart.

Jaką była z powierzchowności, taką też z natury. Śmiała, koleżeńska, tryskająca dowcipem i humorem a inteligentna, intrygowała każdego, co jest może najwybitniejszą cechą uroku niewieściego.

Poznaliśmy się o godzinie trzeciej po południu, a wieczorem tego samego dnia zdawało mi się że ją znam od dziecka. Rozmowa z nią była jakąś utarczką dowcipów, to znów jakąś biesiadą umysłową, tyle w tej głowie było naiwności i tyle zarazem inteligencji i zręczności dziwnej.

Rozumiała myśli ze słów, odgadywała to, co dopiero chciałeś wypowiedzieć, przenikała to, coś zataić pragnął, a wydobywała ci z głębin to, z czem się ani myślałeś zdradzić.

Po kilkugodzinnej wtedy ze mną rozmowie, a naturalnie najprzód u niej byłem, chcąc się pozbyć powierzonych mi pieniędzy, wiedziała wszystko o mnie. Wiedziała

mięci ustępy z najzdolniejszych pisarzy, chcących we mnie wzmocnić, że zrobiłem dobrze. Ponad prawami natury, są prawa Tego, Który ją stworzył. Bez nich nie byłoby całości, harmonii, wykończenia. Sama etyka tego wymaga. To już nie ta Zosia! Miewałem miłostki, ale nigdy prawdziwie nie kochał. Teraz kocham, i dlatego tak gorzko nad nią płaczę. Teraz kocham, i dlatego rozumiem małżeństwo. Tylko małżeństwo jest w stanie uświęcić zwierzęcą stronę ludzkiej natury i rzucić na nią zasłonę.“

Spóźniony żal! Bohater powieści Mańkowskiego ginie marnie, choć ma prawdziwie dobre zadatki. Pragnie żyć uczciwie wtedy, kiedy otworzyła się przed nim ciemna przepaść. W wigilię swojej śmierci moralnej żałuje, że zrobił tak mało, pragnie odtąd czynić tylko dobrze. Niestety, skutki dawnych błędów niweczą dobre intencje.

Powieść, jako utwór literacki, jest dziełem sztuki, i niezawodnie wygląda lepiej, kiedy tendencya nie jest zbyt forsownie ciągnięta za włosy. Bynajmniej, mimo tego, nie chcemy powiedzieć, ażeby tendencya nie miała w powieści ugruntowanego prawa bytu. Owszem, ma bardzo dobre prawo i wdzięczne pole wpływu. Mylą się jednak stanowczo ci autorowie i ci krytycy, którzy z przedsięwziętej i obstarowanej tendencji, rokują sobie i czytelnikom dobre skutki i pożytki. Mniejsza już o harmonię, wymagania i wrażenia estetyczne, choć, rzecz prosta, że uczyniwszy z tendencji zadanie główne, musimy rezygnować z celów piękna.

Motywowanie i usprawiedliwianie tych celów, nie jest jednak tutaj, rzecz prosta, naszym zadaniem, i dlatego powracamy do określenia naszego zapatrywania na tendencję w powieści, co jest nawet rzeczą bardzo na czasie, bo który z naszych zwłaszcza powieściopisarzy nie pisze obecnie tendencyjnych powieści? Jak te tendencje nie jeden z nich przeprowadza i rozumie — niech mu wskaże sumienie literackie, o ile ta tradycyjna postać pokutuje jeszcze wśród autorów.

Powiedzmy więc przede wszystkim, że szlachetna i dobra tendencya na obstalunek powstać nie może; że nie może jej mieć, ani w innych wpajać ten, kto w nią sam szczerze nie wierzy, kto nie ma ugruntowanych, w danej sferze stosunków — przekonau.

Zdawałoby się, iż jest to rzecz tak elementarna, że nie ma nawet powodu wspominać o niej. Niestety, kochany czytelniku, elementarne pojęcia, ze sfery moralnej zwłaszcza, na każdym kroku przypominać trzeba, i to tym, którzy o nich najwięcej pamiętać powinni. Najlepszym więc tendencyjnym utworem jest taki, z którego, jak się dawniej mówiło, nauka moralna wynika nieznacznie i sama przez się, bez krzyku i gwałtu, bez obrazy praw logicznych i psychologicznych, a tem samem bez obrazy względów piękna. Rozwój rzeczy, uczuć i stosunków sam tę prawdę i tendencję z siebie wyłoni i czytelnika niechybnie o niej przekona.

Im więcej bowiem nabieramy doświadczenia, im dłużej

po co przybyłem do Wiednia i znała całą historię Edwarda.

Ta historia niezmiernie ją interesowała. Gdy ją panie Fatini w głównych zarysach opowiadałem, bo czasu nie było na opowiadanie szczegółowe, oczy aktorki tylko błyszczały, a usta szeptały:

— *Der war dumm. Ach! wie dumm er war!*

Bo Adelinę zainteresował hrabia Korjatyński nadzwyczajnie, tak jak wszystkie kobiety interesują wszystkie wypadki oparte na intrydze i miłości. *Kabale und Liebe* Schillera nie próżno zrodziła się na germańskiej ziemi.

Gdym wreszcie, naszkicowawszy zaledwie portret Edwarda i krótkie dzieje jego samodzielności, powiedział jej, iż przybyłem do Wiednia by go w tem mieście znaleźć, gdyż takie są poszlaki; — gdym jej powiedział, że jeśli gdzie uwiedzionego spotkać go się spodziewam, to w półświecie wiedeńskim, oczy Fatini zabłyszczały jak ametysty i mówiły jasno, że z całego serca zazdrościła tej, która według mych przypuszczeń, grała rolę główną w tej intrydze miłosnej.

— Ach! — zawołała — gdybyśmy go mogli razem odnaleźć!..

— Będziemy szukali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

żyjemy, im głębiej wnikamy w warunki życia, tem mocniejsze zdobywamy przekonanie, że prawdziwe zasady moralne nie są jakimiś fikcjami, wymyślonymi przez grono ludzi, gwoli ich interesom, lecz prawdziwymi, z serca i rozumu wynutemymi podstawami życia, które posiadają zastosowanie praktyczne.

Ci wszyscy zatem, którzy wierzą w posłannictwo pióra i uważają je za skuteczne narzędzie na niwie pracy społecznej, są już z natury swego powołania i przekonania pisarzami tendencyjnymi, chociaż na obstalunek tendencyj nie „robią“. Ale ta tendencja, czyli dobro społeczne, wynika u nich, nie ciągniona za włosy, z rozwoju wypadków, charakterów i skutków.

Jeżeli dobrze obserwują życie, jeżeli mają odpowiednie doświadczenie, intuicyę i inteligencyę, to prawdę powiedziawszy, tendencja mało nas wówczas obchodzi. Niech jej nie wypowiadają wcale, niech jej nawet nie znają — my, czytelnicy, potrafiemy ją za nich sformułować i wypowiedzieć. To będzie właśnie ta dawna „nauka moralna“, wszystkim epokom i pokoleniom równie potrzebna, tylko odpowiednio do czasu i pojęć zastosowana.

Jeżeli tych warunków nie będzie, to, powiedziawszy pospolicie, psu na budę się nie przydadzą wszelkie głośno zapowiadane i reklamowane tendencje.

Takie warunki dobrej, choć wcale nie zapowiadanej i nie wypowiedzianej tendencji, miała, zdaniem naszym, powieść Mańkowskiego: „Hrabia August“. Powtarzamy, że mniejsza o to nawet, co autor sam o owej tendencji myśli; dla nas wpływa ona niezbitnie z toku wypadków i z losu jego bohatera.

Czy to samo możemy powiedzieć o „Ćmie“ p. Maryana Gawalewicza, około której zatrzymać się nam także wypada? I tego autora zwabiła modna w literaturze i w życiu newroza; zgodnie zaś ze swemi literacko-damskimi skłonnościami, wcielił on newrozę w postać kobiecą — otoczył ją pięknoscią, gracyą i kokieteryą.

Szczegółowej analizie tej powieści dokonywać tu nie będziemy. „Ćma“ p. Gawalewicza, czyli pani Lila Malińska, jest niewątpliwie postacią żywą, z warszawskiego otoczenia podobno wziętą, i do powieści, ze wszystkimi swemi skłonnościami, przeniesioną. Naturalnie, że tego rodzaju realne cechy danej postaci nie decydują jeszcze o jej wartości i prawdzie. Najlepsza obserwacja bezpośrednia, zewnętrzna, może być zupełnie chybioną i fałszywą pod względem prawdziwości wewnętrznej, która dopiero rozstrzyga o znaczeniu utworu i postaci.

Nie zaprzeczamy, że powieść p. Gawalewicza, czyli „materiały do powieści“, jak pracę swoją autor nazwał, są żywe, dowcipne i ułożone sprytnie; autor ten bowiem wogóle celuje sprytem. Lecz też po przeczytaniu „Ćmy“ trudno coś więcej nad to powiedzieć można.

Lila kokietuje, bałamuci, zawiązuje i rozwiązuje stosunki; ma ataki histeryi i ataki paplaniny; jest naprzemianny wesołą, smutną, marzycielską, okrutną, złą i kapryśną. Takich kobiet jest dużo, bardzo dużo na świecie, i byłoby nam wszystkim z pewnością lepiej, gdyby ich było mniej.

Powieściopisarze nasi smutne bardzo, po większej części, wystawiają świadectwo rodzajowi męskiemu. Czy to pochodzi z kurtoazji dla dam, czy z własnego doświadczenia, czy z zacieśnionego kręgu obserwacji, — lecz ostatecznie świat męzki jest dziwnie względem takich dam, jak Lila, — powiedzmy bez ceremonii — głupi i ograniczony. Te panie mają szczególny monopol wodzenia za nos, oszukiwania i unieszczęśliwiania męczyzn, i to takich, których autorowie obdarzają rozumem, wolą i charakterem. Nie byłoby nic do nadmienienia bowiem, gdyby marna rola wielbicieli tych histerycznych kokietek, lub nawet histerycznych kokotek — przypadała w udziale młokosowi lub żółtodziobowi. Autorowie tymczasem rozdają te role, jak powiedzieliśmy, ludzom, na pozór, do rzeczy. Około Lili np. kręci się stale między innymi niejaki pan Bolestaw; niby ją „kochać“, oświadcza się nawet z chęcią zaślubienia „ćmy“. Trudno się jednak o to sprzeczać z autorem. I on i jego koledzy przyzwyczaili nas oddawna do kpin z logiki i zdrowego rozsądku. Zresztą, pisząc swoje utwory, mają oni zapewne przedewszystkiem na uwadze względy dam, a damy, i w salonie i w druku, lubią być uwielbiane. Z punktu widzenia rozumu i prawdy, nie wydaje nam się to słusznem i pożytecznem, lecz na nicby się nie zdało dowodzić i przekonywać.

B. Głębski.

(Dokończenie nastąpi.)

Tworzenie się klas możnych i rzekome niesprawiedliwości

DZIEJOWE

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez Klaudia Janneta,

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Paryżu.

I.

Prawo ekonomiczne nierówności bogactw i charakter jego naturalny. — Nierówność bogactw nie przeszkadza wcale wzrastanie liczby ludzi i nie pogarsza położenia proletaryuszów. — O bogactwie dobroczynnym i o bogactwie szkodliwym. — O wzroście bogactwa ogólnego w tym wieku. — O poprawie położenia klas ludowych i o ciągłem dzwiganiu się warstw niższych we Francji i w Anglii. — Dawne i nowe klasy średnie. — Stosunek między posesyonatami i nieposesyonatami we Francji i w Belgii. — W Prusach i w Saksonii. — Dla czego jest tyle wielkich majątków w Stanach Zjednoczonych. — Formy kapitalizacji. — O oszczędnościach stąg i o zawodach wyzwolonych.

Nierówność majątkowa jest jednym z praw ludzkości. Nietylko odpowiada ona nierówności rezultatów działalności człowieka w ciągu życia, ale oprócz tego potrzebna jest do rozwoju cywilizacji. Ażeby nauki i sztuki mogły być uprawiane, ażeby się mogły tworzyć wielkie przedsięwzięcia, wymagające od swoich kierowników wyłącznego zajęcia się umysłowego, trzeba żeby w społeczeństwie były klasy, których członkowie byłiby wolni od pracy ręcznej. Państwo uwalnia od niej swoich urzędników i oficyalistów: ale funkcje ekonomiczne, wymagające takiej swobody umysłowej są tak liczne, że rozporządzanie majątkiem, nabytym bądź to pracą, bądź prawem dziedzictwa, jest najpewniejszym sposobem zapewnienia im działalności. W miarę wzrostu ludności i gmatwania się stosunków społecznych, klasy bogate tworzą się naturalnie i z konieczności. Pokolenia myśliwskie i koczujące mogą nie znać innej nierówności nad nierówność sił fizycznych; ale z chwilą, gdy ludzkość dzwigać się poczyna, objawia się nierówność społeczna. Nierówność w porządku społecznym jest wyrazem prawa różnorodności zajęć, tak dalece, że według wyrażenia Św. Tomasza z Akwinu — *nomen ordinis inaequalitatem importat*.

Nawet demokracja, która jest uznaniem równości praw wszystkich członków społeczeństwa, nie przypuszcza bynajmniej zrównania bogactw. Owszem, rozwój ludności i większe skomplikowanie stosunków, jakie wywołuje ta forma społeczna, sprzeczają koniecznie większą rozmaitość w położeniach majątkowych. Doświadczenie, praktykujące się od wieku zarówno w Europie jak w Ameryce i w Australii, wykazuje pełny rozkwit zasady demokratycznej, jednoczesny z wielkim rozwojem nierówności bogactw. Jakoż, wielka produkcja pożytków ekonomicznych i mnożenie się kapitałów mogą powstać jedynie dzięki energicznemu wysiłkowi wielkiej liczby ludzi, aż do ostatniego dnia ich istnienia, w celu zdobycia tego szczęśliwszego położenia, opisanego przez Cyncerona w tych wyrazach: *otium cum dignitate*, a przynajmniej w celu zapewnienia ich potomkom. I dlatego to, im lepiej prawodawstwo cywilne zabezpiecza własność osobistą i prawa dziedzictwa, tem ogół bogactw bardziej wzrasta. Ograniczenia stawiane gromadzeniu bogactwa indywidualnego może tylko zmniejszyć sumę wysiłków pożytecznych, z których społeczeństwo ciągnie korzyści.

Bogactwo małej stosunkowo liczby osobników u ludów nowoczesnych (byle ucziwie zebrane i umiętnie zatrudwane) nie pogarsza bynajmniej położenia innych członków społeczeństwa, tak zwanych proletaryuszów. Oni nietylko nie stają się przez to uboższymi, ale są w stanie więcej ciągnąć korzyści z pracy rąk swoich i ze swych zdolności osobistych. W ogniskach bogactwa płaca robotników jest zawsze najwyższą.

W każdym razie, czyż nierówny rozdział bogactwa nie jest przeszkodą w rozwoju ludności, czyli innemi słowy, czyżby większa ilość ludzi nie mogła żyć z pewnej danej summy produktów, gdyby bogactwa były równo rozdzielone? Socjaliści utrzymują że tak, i przesąd ten jest wielce rozpowszechniony. Najlepszem odparciem tego twierdzenia jest bezwątpienia wzrost ludności należących do grup cywilizacji zachodniej, gdzie właśnie wszystkie zapory stojące na drodze wysiłkom indywidualnym w ostatnim wieku zostały zniesione, i porównanie tego szybkiego wzrostu z powolnem wzmaganiem się liczby ludzi w wiekach poprzednich. Jest to kwestya tak ważna, iż warto ją rozwiązać zapomocą analizy ekonomicznej.

Znaczna konsumpcja ze strony ludzi bogatych o tyle tylko zmniejsza stosunkowy dział ubogich, o ile bogaci wy-

naturzają osobiście więcej produktów, spotrzebowują więcej żywności, napojów, sukien, utrzymują psy lub konie zbytkowe. Otóż ta możność wyższej nad przeciętną konsumpcji osobistej jest dość ściśle ograniczona przez samą naturę. Najbardziej uderzającym w tym kierunku faktem jest przykład landlordów, którzy ziemię uprawną zamieniają w zwierzyńce myśliwskie. Kwestya ta jest przedmiotem ostrych rozpraw w Anglii i w Szkocyi. Odzywają się głosy domagające się praw, zabraniających właścicielom takiego nadużycia ziemi.

Ale ta konsumpcya osobista jest drobiazgiem w porównaniu z sumą konsumpcji narodowej; gdyż, za naszych czasów, bogaci są bardzo nieliczni w stosunku do masy narodu, a pod względem zbytku, tytoń i alkohol, konsumowane w takich ilościach, mają daleko większe znaczenie. I tych to przedmiotów konsumpcye, wraz ze zniszczeniami sprawianemi przez wojnę i pokój zbrojny, można słusznie uczynić odpowiedzialnemi za zmniejszanie się *ludności możliwej* u narodów nowoczesnych.

Zbytek polegający na sługach, na wyrobach rękodzielniczych, na jedwabiach, meblach i t. p. nie szkodzi bynajmniej sam przez się ludności; gdyż równoważnik wydatków bogatego konsumenta odnajduje się w zasługach sług, w zapłacie robotników, w zyskach rękodzielników.

Zbytek dawnych czasów polegał głównie na utrzymaniu licznych dworów. W piętnastym wieku trzeba było energii Tudorów, żeby położyć zapórę tak zwanym *great retinues* panów angielskich, a szlachta francuzka zachowała aż po Ludwika XIII też same zwyczaje. Zbytek ten zapewniał życie znacznej liczbie ludzi na tej samej ojcowiznie i przy tem samym ognisku domowem, według drabiny hierarchicznej. Jeszcze dziś apoloژیści parków szkockich z danielami utrzymują, że personel straży leśnej, dojeżdżaczy i sług których wymagają wielkie polowania, równa się co do liczby rodzinom rolników, których uprawa owsa niezbędnie żywikaby w Highlandach.

Zbytek nowoczesny, który polega na wyrobach rękodzielniczych, przez zakupną żywi robotników, rzemieślników i przedsiębiorców. Warunki życia materialnego i moralnego klas pracujących zostały zmienione; miejsce ich zamieszkania takie; podczas gdy dawniej ludność rozwijała się zwolna tam, gdzie wyżywienie było łatwiejsze, dziś gromadzi się nagle tam, gdzie się przedstawia sposobność do pracy, w pobliżu kopalni węgla, w portach morskich, w wielkich miastach przemysłowych i w stolicach. Ale co się tyczy liczby ludzi, których ten przemysł żywi, jest ona większą od tej, jaka żyła ze zbytku dawnego, a to tem bardziej, że słudzy, masztalerze, pisarze, i czeladź wszelkiego rodzaju w zamkach średniowiecznych, z samej natury rzeczy musieli po większej części pozostawać bezzennymi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nioco o polemice w prasie — Parę pytań i tyleż odpowiedzi. — Do czego właściwie polemika ma służyć. — Mówny po kupiecku! — Publicysta który nie mówi prawdy i kupiec który zwyczajnie szkło sprzedaje za brylanty. — Kto i dlaczego polemikę obrzydził. — Rezultat ostateczny unikania sporów publicznych wykazany dokładnie na przykładzie żywym. — Kasy rzemieślnicze i samowola jednostek. — Zwichnięta wola ofiarodawców i chybiony cel instytucji. — Będzie, nie będzie, wszystko jedno — byleby spokój był. — Wynurzenia „Przeglądu Tygodniowego“ w odezwie przedkwartalnej. — Nie trwałego, co ludzkie, chociażby było najbardziej... pozytywne. — Czem smuci się organ pana Wiślickiego, a czem kronikarz „Roli“ nie smuci się wcale, czyli szczerłość za szczerłość.

Polemika to rzecz brzydka, ba, nawet gorsza! Takie przekonanie panuje wśród dość licznej części publiczności, czytającej gazety, a wyrobił je — kto? Naturalnie, panowie publicyści. Dlaczego? O tem właśnie chciałbym rzecz słów kilka. Najpierw jednakże jeszcze parę pytań i parę odpowiedzi. Jakim jest, a przynajmniej jakim być powinien przewodni, zasadniczy cel polemiki w prasie i do czego spory takie publiczne zmierzają przede wszystkim mają? Mówiąc najkrócej — do obrony lub wykrycia prawdy. Czy jest to złem, gorszącem i niepotrzebnem, lub wreszcie niewłaściwem? Chyba nie, choćby tylko dla tej prostej racji, że podstawą na której organa prasy stać i wspierać się winny, ideałem do którego wszystkie dążności publicystyki danego społeczeństwa zwracać się i kierować mają — jest *prawda*. Bo nie mówiąc już o moralnem stanowisku oraz zadaniu dziennika i dziennikarza, weźmy rzecz ze stanowiska czysto praktycznego, kupieckiego, że się tak wyrażę, i powiedzmy: Ogół, owa publiczność czytająca, łoży na

utrzymanie prasy i dlaczego łoży? Juźcić chyba nie dlatego, aby była w danych sprawach publicznych okłamywaną i obalamucaną, ale przeciwnie, iżby była informowaną rzetelnie, to jest zgodnie z prawdą. Za to wydawca pisma, że znowu języka kupieckiego użyję, bierze pieniądze. Kłamiąc, publicysta nie jest wcale lepszym, owszem postępuje stokroć gorzej, niż kupiec używający fałszywej miary i wagi, lub zwyczajne szkło sprzedający za czystej wody brylant. Ponieważ zresztą wogóle ludziska, jako tacy, a więc i dziennikarze i publicyści, jako także ludzie, jedni w złej, drudzy w dobrej wierze, błędzić, mylić się mogą, przeto im więcej sprostowań wzajemnych będzie, czyli im więcej będzie polemiki w prasie, tem bliżej ta ostatnia być może zasadniczego swego powołania i celu, tem bliżej — *prawdy*. Czyli: jeżeli prasa ma istotnie spełniać swoje zadanie i służyć rzetelnie *prawdzie*, służąc tem samem dobrze ogółowi — polemika jest w niej nietylko rzeczą właściwą, ale konieczną i nieuniknioną.

Może komuś — a i wielu zapewne z towarzyszków moich po piórze — pogląd ten wyda się dziwnym, dla mnie jest on naturalnym i z logiką, nawet kupiecką, najzupełniej zgodnym. Bierzesz bracie pieniądze za to, żebyś służył prawdzie, więc jej służ, bez względu czy się komu narazisz lub nie.

Tak się rzecz ta przedstawia w teorii: inaczej jest w praktyce. Większość organów naszej prasy unika polemiki niby ognia, nazywając ją, niekiedy nawet w dobrej wierze, wprost, jak rzekłem, rzeczą zdrożną, gorszącą. Czemu tak? Nie pomylę się może, gdy fakt ten wytłumaczę w ten sposób: Z chwilą gdy słowo drukowane, tak dobrze w Wiedniu, Berlinie, jak i u nas, nad Wisłą, stało się przedmiotem handlu, nie rzetelnego bynajmniej, ale, mówiąc krótko, handlu takiego, jaki Izrael w świecie całym prowadzi, przewodnie hasło dziennikarstwa: *prawda* i jej obrona, zeszło na plań ostatni. I inaczej stać się nawet nie mogło. Wszelka spekulacja, wszelaki szwindel, wszelka obłuda i wszelka wogóle nieuczciwość światła nie znosi. Gdy przeto dziennikarstwo, w przeważnej swej większości, dostało się w ręce, które ani czystością, ani uczciwością poszczycić się nie mogą, trzeba było użyć sposobów zabezpieczenia się przed ujawnianiem i obroną prawdy, a przede wszystkim trzeba było obrzydzić to, co do tego ujawniania najskuteczniej przyczynić się może — polemikę. No, i doszło do tego, pojęcie błędne tak silnie zostało zakorzenione, wmówione, że gdy ktoś w najżywniejszej bodaj sprawie publicznej, zapragnie wykryć czy odsłonić prawdę i poinformować ogół rzetelnie, znajdzie się zawsze prawie ktoś inny, kto mu w tem przeszkodzi. Patrzcieno, zawołają, jaki to duch niespokojny, jak on szerzy waśnie, niezgodę, a jak nie szanuje ludzi zajmujących „stanowiska wybitne“! Nie jestże to warcholstwo? Rzadko kto o „warcholstwo“, „zaciętrzewienie“ i t. d. chce być pomówionym, więc dzieje się tak, że samowola i bezwzględność jednostek, w sprawach publicznych, wzrasta, podczas gdy poczucie dobra ogólnego w odpowiednim stopniu kurczy się, maleje i — zanika.

Takim jest rezultat ostateczny unikania protestów, wyjaśnień, słowem sporów publicznych, a rezultat ten wykaże zaraz dokładniej na przykładzie żywym. Lat temu kilkanaście, przy inicjatywie oraz staraniach ludzi dobrej woli, powstały w Warszawie, z ofiarności publicznej, tak nazwane „Kasy rzemieślnicze“, cel których był równie prosty jak uczciwy. Rzemieślnik, przyciśnięty biedą czy potrzebą nagłą, zamiast do lichwiarza, mógł udać się do Kasy i tu zyskać pomoc w formie pożyczki, najwyższa norma której określona została do rubli *trzydziestu sześciu*. Sama więc ta norma wskazuje, iż nie szło tu o dopełnianie operacyj jakichś finansowo-bankowych, lecz o pomoc doraźną w biedzie lub nieszczęściu; a aby pomoc ta była rychłą i bardziej przez to samo skuteczną, ówczesny zarząd Kas wspomnianych, złożony głównie z tych którzy je powołali do życia, w porozumieniu z zarządem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, utworzył w każdym cyrkule miasta po jednej Kasie takiej. Gdy przecież praktyka wykazała, że administracja i utrzymanie Kas, w tej liczbie założonych oddzielnie, przy niewielkim stosunkowo ich kapitale (około 50-ciu tysięcy rubli), jest rzeczą zbyt kosztowną, poczęto łączyć po dwie Kasy w jedną, aż ostatecznie postanowiono pozostawić trzy Kasy w różnych punktach Warszawy i jedną na Pradze. I wszystko było dobrze, a przynajmniej nie było nic złego. Kasy nie wykazywały bynajmniej deficytu, owszem, o własnych raczej siłach śmiało istnieć już mogły, gdy wtem spada wiadomość, (zob. № 38 „Gazety Rzemieślniczej“), iż prezes Warszawskiego Tow. Dobroczynności, pod skrzydłami którego Kasy

pozostają, a które ani o ich utworzeniu, ani o utrwaleniu ich egzystencji nie myślało bynajmniej, bez porozumienia się z faktycznymi ich inicjatorami, czyli z tak nazwanym „wydziałem“, zażądał zamknięcia dwóch Kas w Warszawie i przeniesienia pozostałej do gmachu Towarzystwa. Cóż to znaczy? Znaczy to, ani mniej ani więcej, jeno że wola ofiarodawców, którym Kasy był swój zawdzięczają, zostaje w zasadzie zwichniętą, istotny pożytek instytucji sprowadzony do *minimum*, uczciwy jej cel chybnym—i to wszystko dlaczego? Jużcie dla prostej fantazyi, „widzimisię“ jednostki, lub dlatego nareszcie, że tak chcą odgrywać i w Towarzystwie Dobroczynności rolę coraz ważniejszą, filantropijni „izraelici“. Toć wiadomo jest przecie, że im mniej instytucji kredytowych uczciwych, tem szerszem może i musi być pole dla działalności dobroczyńców starozakonnych... I czy sądzicie, czytelnicy szanowni, że fakt ten wywołał lub wywoła protest jakiś w prasie? Ach nie! Wywoła co najwyżej wzmiankę, bąknięcie niewyraźne, i po za tem nic. Protest, w imieniu tych dla których Kasy powstały i którym pomoc niósł, mógłby wszak doprowadzić do „waszni“, „zaognienia“ i „zacierzewienia“, byłoby to, mówiąc krótko, „warcholstwo“. Będzie, nie będzie instytucja prawdziwego pożytku—mniejsza o to, byleby spokój był; rzecz to bowiem wygodna, ach i jak wygodna!

Tedy, niewesoło byłoby mi dziś w kamiennem sercu mojem i niewesoło mógłbym zakończyć pogawędkę niniejszą, gdyby mnie nie pocieszył „Przegląd Tygodniowy“. Organ ten, w odezwie swej przedkwartalnej, w N-rze ostatnim (39-m), czyni nam wynurzenie takie:

„Znów jedno wahnięcie na zegarze czasu, znów „dobiegamy do chwili kończącej całoroczną pracę. Praca „ta z roku na rok staje się coraz trudniejszą, bo z jednej „strony my—czego niepodobna zaprzeczyć—wyczerpujemy się z zasobów i sił, czyli starzejemy się, z drugiej „publiczność, jaką obsługiwać nam przychodzi, staje się „coraz różnorodniejszą w swym składzie, coraz bardziej wymagającą, mimo iż my coraz mniej zadowolili „ją jesteśmy w stanie. To pokolenie, które wyszło w drogę życia razem z nami, coraz bardziej ustępuje z pola, „a nowe, odmienne w pierwiastkach i składzie, „występuje na arenę społeczną, przynosząc inne zapytania, inne żądania i wymagania.“

Tak to rozumiem: słów mało, lecz szczeroci dużo! — a szczeroci nawet u przeciwników szanować należy. Lepszać ona zresztą, ta szczeroci chociażby postępową, aniżeli zachowawczą... obłudą. Przykro mi tylko, że dla organu p. Wiślickiego słowa pociechy znaleźć, tym razem, choćbym chciał, nie mogę. Widocznie nie trwało, co ludzkie, nie wyłączając nawet najnuownszej wiedzy pozytywnej. Pamiętam, boć przecie nie tak dawne to czasy, jak tenże sam organ wiódł całą armię rękomych postępowców, wołając: „naprzód!“ — i roztrącając po drodze „tępe lby“ zacofańców. Za mną! — brzmiał głos „Przeglądu“ — taranami postępu rozbijemy mury przesądów i wstecznicstwa, a ludzkość na nowe wprowadzimy tory! I niech ludzkość ta tylko przyjdzie do samopoznania, niech wydobędzie się z „powijków klerykalizmu“ i „pęt religijnych“; niech pozbędzie się wiary w naukę Chrystusową, a uwierzy w Comte'ów, Spencerów, Büchnerów i Darwinów; niech odrzuci precz zasady jakiejs tam etyki chrześcijańskiej, przyjąwszy za godło wynalazek najnowszy: „moralność niezależną“; a otworzymy jej — onej ludzkości „wyzwolenie“ — bramy szczęśliwości takiej, o jakiej nigdy jej nie marzyło się przedtem. I pędzili panowie postępowcy śmiało, często całkiem na oślep, i huczały „tarany“, aliści — o marności dzieł ludzkich, bodajby nawet pozytywnych! — nie upłynęło lat dwóch może dziesiątków, a oto potrzaskały „tarany“ u pracowników „wyczerpały się siły“, mur zaś „wstecznicstwa“, to jest mur onych „przesądów religijnych“, jak stał wówczas, tak stoi. Warto pracować dla ludzkości? W dodatku, pokolenie starsze, przyszedłszy do rozumu, „ustępuje coraz bardziej z pola“ walki o postęp i podnosi wzrok, od błota, w górę, gdy równocześnie „pokolenie nowe, odmienne w pierwiastkach“, „inne ma wymagania“ i ani weź w organach postępu warszawskiego zasmakować nie chce. A w czym ono smakuje? Ha... bywa różnie, ale bywa niezawodnie i tak, że coraz większa liczba z przedstawicieli „pokolenia nowego“, nad mądrość pozytywną przekłada ową „przestarzałą“ — ewangeliczną, a nad poganizm nowożytny, zasady chrześcijańskie. To właśnie smuci najbardziej p. Wiślickiego, mnie jednak wcale — nie. Bo i dlaczegoż szczerocią nie miałbym odpowiedzieć na szczeroci?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jak się na poczekaniu przerabia kucharkę na doktora. — Miss Banks czyli niebezpieczna dziennikarka — List z oświadczeniami. — Niezła posada wakuująca. — Próby z nieprzebijalnymi pancierzami. — Płyta metalowa kapitana Boyntona. — Pancierz wojskowy pana Lorisa. — Tenor na licytacyi. — Kto na tem zyskał. — Oryginalny ale racjonalny testament. — Pieniądze! — Ofiara cesarzowej chińskiej. — Popłoch w Pekinie. — Cesarz przy robocie. — Komitet wojenny. — Prądy rewolucyjne. — Bunt wojska. — Na Madagaskarze.

Powiadają, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu; no ale zato w Chicago umieją zrobić z kucharki doktorkę, i to w bardzo krótkim przeciągu czasu. Zdarzyło się, że pewien doktor amerykański zakochał się w swojej własnej kucharce i postanowił z nią się ożenić. Ponieważ jednak i w arcy republikańsko - demokratycznych Stanach Zjednoczonych mezalians zalicza się do grzechów towarzyskich, więc szanowny Eskulap umyślił swoją ukochaną uszlachetnić czy też uszlachcić, i wysłał ją na naukę do kobiecej akademii lekarskiej w Chicago. Jak tam szła ta nauka, nie wiem, ale znać aspirantka do stopnia doktorskiego posiadać musiała olbrzymie, nadprzyrodzone zdolności, gdyż po upływie pół roku wróciła w objęcia stęsknionego Celadona — z patentem! No i dzisiaj oboje państwo doktorstwo praktykują, każde na swoją rękę, a porządna już wcale, mimo krótkości czasu, lista wyprawionych na tamten świat pacjentów świadczy o rozległości praktyki młodej Eskulapki.

Inna znów Amerykanka, miss Banks, która zaczęła karierę swoją od reporterki a skończyła na redagowaniu jakiegoś organu czy organika, reprezentującego interesa płci nadobnej, zapragnęła poznać macierz swojego kraju ojczystego, i wzięła się do tego iście po amerykańsku. Przybywszy do Londynu, przyjęła obowiązki pokojówki i służyła w kilku zubożałych domach arystokratycznych. Podpatrzywszy na tem stanowisku rozmaite tajemnice wielkiego świata angielskiego, postanowiła obznajomić się z życiem klas wyrobniczych, i w tym celu została praczką w jakiejś osławionej pralni londyńskiej, a w końcu przez kilka dni zamiała ulice Londynu. Następstwem tych eksperymentów była niewielka książka pod tytułem: „Kampania ciekawości, przгоды dziennikarki amerykańskiej w Londynie“, którą miss Banks zostawiła w upominku Londynowi, na odejźd-nem do swojej ojczyzny. Praczkę i zamiataczki ulic, z którymi „ciekawa“ autorka chwilowo kolegowala, niewiele sobie robiły z tej publikacyi, ale sprawiła ona pewną sensacyę w świecie arystokratycznym, który słusznie się podobno obawia, że pseudo-pokojówka, której się, jako słu-gi, nie żenowano, dużo więcej wie od tego, co w książce swojej napisała, a co może wygadać w szeregu odczytów, z którymi zamierza objeżdżać Stany Zjednoczone. Kto wie, czy na tej obawie „sprytna“ Amerykanka nie zarobi więcej, aniżeli na swoich odczytach.

Miss Banks, z powodu swojej eskapady, miała jeszcze jedno ciekawe zdarzenie. Gdy podała do pism ogłoszenie, iż chce przyjąć miejsce pokojówki, otrzymała od jakiegoś mechanika list, w którym jej oświadczał, że ma lat 28 i zarabia rocznie 200 szterlingów, i jeżeli nie jest ani zbyt stara, ani zbyt brzydka, gotów się z nią ożenić. „Namysł się panna — pisał pocziwiec — gdyż zawsze to lepiej być żoną uczciwego człowieka, aniżeli cudze kąty wycierać.“ Miss Banks nie czuła się powołaną przyjąć jego ofiarę, ale obiecała mu, że jeżeli znajdzie uczciwą dziewczynę, odpowiadającą jego wymaganiom, którejby propozycya jego dogadzała, nie omieszka udzielić jej jego adresu. Bodajby się jej taką kandydatkę odszukać udało, gdyż, wnosząc z zakończenia listu, przypuszczam, że niewymagająca kobieta znalazłaby dobrego męża w owym mechaniku.

Dopóki pamiętam, donoszę, komu o tem wiedzieć należy, a właściwie komu wiedzieć o tem na coś przydaćby się mogło, że wskutek zgonu dotychczasowego funkcjonariusza, wakuje posada — szwajcara w ratuszu brukselskim. Proszę się nie śmiać ani nie krzywić; miejsce to wcale nie do odrzucenia, gdyby je komus ofiarować chciano. Dygnitarza tego, który ma obowiązek oprowadzać podróżnych po ratuszu, liczą lekko na 25,000 fr. rocznego dochodu. To też do wakuansu po nieboszczyku znalazła się cała chmara kandydatów, między którymi znajduje się: 33 adwokatów, 21 inżynierów, 3 chemików, 1 astronom, 1 dziennikarz i podobno kilkudziesięciu poetów w dodatku. Gęsta ręka, panie dobrodzieju, ale ktoby się konkurencyi nie obawiał...

Laury Dowego, chociaż mocno przywidłe, nie pozwalają spać jego naśladowcom, i właśnie w tych dniach odbyły się dwie próby z dwoma nieprzebijalnymi pancierzami. W Anglii kapitan artyleryi Boynton zaprezentował tarczę raczej

niż pancerz, bo płytę metalową nieprzebijalną. Umieszczona na końcu karabina, ochrania ona twarz i piersi żołnierza i może służyć za podpórkę przy strzelaniu, a połączone za pomocą stosownego przyrządzenia, płyty takie, mogą tworzyć formalny szaniec ochronny dla całych zastępów wojskowych. Próba odbywała się w obecności księcia Cambridge; płyty wytrzymały po 8 strzałów z odległości 20 kroków, za dziewiątym jednak poczęły pękać na krawędziach.

We Francji robiono znów próby z pancerzem wynalazku Lorisa, które powiodły się jeszcze lepiej; kule karabinowe, które przeszły 36 desek po 27 milimetrów grubych i umieszczonych jedna od drugiej o 2 centymetry, weszły w pancerz, ale go przebić nie zdołały. Sztylet ostry prawie się go nie imał. Pozornie wygląda na wołokowy, jest lekki i elastyczny. Zresztą Loris ma towarzysza, który każdej chwili gotów jest w tym pancerzu pierś własną na kule nadstawić. Próbował tego już nieraz i utrzymuje, że w chwili strzału człowiek nie czuje żadnego wstrząśnienia. Dotychczasowe doświadczenia miały czysto prywatny charakter, ale obecnie mają się odbyć na wielką skalę, a rząd podobno zaczyna się wynalazkiem tym interesować.

Niech będzie jak chce, ale ja tych amerykańek nie rozumiem!... Niby to stoją na czele emancypacji, niby to są pierwszemi rycerkami w walce o prawa i godność kobiety, a tymczasem... Państwo może nie wierzyćcie, ale zaręczam wam, że to wiadomość z arcywiarogodnego źródła... Otóż w pewnym miejscu (tajemniczy nazwiska nie zdradzę za żadne skarby świata!), w Ameryce, w pewnym towarzystwie damy tak się dobijały o zaszczyt przetańczenia choćby jednego walca z pewnym tenorem, że ten, niewiele myśląc wlaź na stół i zawołał: „Która najwięcej zapłaci, ta ze mną tańczyć będzie!“ Natychmiast rozpoczęła się formalna licytacja i w końcu zaszczyt i szczęście tańczenia z tenorem osiągnęła ta, która ofiarowała za to—100 dolarów!... Tenor, co prawda, znalazł się dobrze, gdyż owe 100 dolarów przeznaczył na cel dobroczynny; więc ostatecznie zyskał na tem on, tenor, przynajmniej w mojem przekonaniu; zyskała filantropia; ale czy zyskała emancypacja?...

Kiedy już wlaźłem znów w te *Americana*, to muszę jeszcze wspomnieć o jednym amerykańskim testamentcie. Pewien doktor z Nowego Yorku, zapisał cały majątek żonie swojej, z którą nie żył, a zapis ten uczynił przez wdzięczność dla niej za to, że go w trzecim miesiącu pożycia małżeńskiego porzuciła, i tym sposobem zapewniła mu szczęście i spokój całego żywota. Ileż to mogłoby być szczęśliwych na ten sposób stałe, byleby tylko mąż miał co zapisać, i byleby się zobowiązał naturalnie umrzeć w pewnym oznaczonym czasie, w którym wdowa byłaby jeszcze dość młoda, żeby z zapisu przyjemny mogła zrobić użytek...

Oj te pieniądze, te pieniądze! Że też nie bez nich zacząć nie można, nawet wojny prowadzić. Toć przecie chińska cesarzowa matka, dla zapelnienia pustych kas swego syna, rzekła się na ich rzecz podarku, który jej corocznie, w dniu urodzin, naród chiński ofiarowuje, a który przedstawia wartość mniej więcej 100 milionów marek.

Kładnie to bardzo ze strony cesarzowej, ale to kropla w morzu! Nie poprawi ona interesów chińskich, które stoją gorzej niż źle. Zwycięstwa japońskie taki popłoch rzuciły, że w Pekinie wszyscy głowy potracili. Młodziutki cesarz postanowił sam się zabrać do rządów; ale na to kamarylla dworska w krzyk: „Jak świat światem żaden cesarz chiński niczem się nie zajmował!“ Cesarz krzyków nie usłuchał i wziął się naseryo do roboty: Li-Hung-Czangowi dał podobno dymisyę, a natomiast zamianował komitet wojenny, na którego czele postawił wuja swego, będącego od dawna w niewasce u dworu. Ale i ten komitet Chin nie zbawi. W całym olbrzymim kraju, a nawet w samym Pekinie panuje niezadowolenie i odzywają się prądy rewolucyjne, przysłuszone tylko ale nie zniweczone zupełnie. Z nad rzeki Yalu nadeszła nawet wieść, że wojska zgromadzone na granicy Mandzuryi, dla stawienia oporu szybko zdążającym Japończykom, podniosły bunt, połamały broń i poszły do domu. Jeżeli to prawda, to i dziesięć komisyj przez cesarza zamianowanych nic tu nie poradzi. Losy dynastji mandzurskiej wiszą na włosku, a nad losem Chin unosi się wielki znak zapytania.

Francuzi, radzi nie radzi, będą musieli zdaje się urządzić wyprawę na Madagaskar. Howasi protektorów swoich (mocą traktatu zawartego w r. 1885 uznali protektorat francuzki) traktują przez nogę, świętę rezydenta francuzkiego tłuką kamieniami, a zbroją się na gwałt. Broni i amunicji dostarczają im Anglicy, którzy też prawdopodobnie podmawiają ich do owych czynów zuchwałych. Poczciwi

Anglicy, oni zawsze pozwalają drugim wybierać za siebie gorące kasztany z pieca!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

† **Ś. p. ks. Ćwikliński.** W dniu 16 z. m., zmarł w Kielcach, ś. p. Ks. Józef Ćwikliński, prałat i dziekan kapituły kieleckiej proboszcz checiński, kapłan zacności wielkiej, zasłużony prawdziwie w pracy około chwały Bożej. Urodzony w roku 1817, ś. p. ks. Ćwikliński otrzymał wykształcenie w ówczesnej szkole wojewódzkiej, poczem wstąpił do seminarjum w Kielcach. Święcenia kapłańskie otrzymał zmarły sługa Boży w roku 1840, a jubileusz swej pracy w Wiunicy Pańskiej obchodził przed czterema laty. Staraniem swem w Kielcach, przy pomocy parafian, jakoteż własnym kosztem odrestaurował i na parafialny zamienił kościół Ś. go Wojciecha. Kapłan uczynny i wielce miłośnierny, dzielący się z biednymi ostatnim bodaj groszem, ś. p. ks. Ćwikliński pozostawia po sobie, obok wdzięcznej pamięci, wzór życia, którego hasłem, podstawą i ucią przewodnią — enota.

Kredyt dla ziemian. W warszawskim kantorze Banku państwa, jak donoszą dzienniki, otworzonym już został kredyt dla hodowców owiec, a spodziewana jest wkrótce decyzja władzy w przedmiocie przyznawania takiegoż kredytu hodowcom wołów.

Wyjaśnienie. W N-rze 38-ym „Roli“, na podstawie doniesień pism codziennych, uczyniliśmy wzmiankę, iż w okolicach Warszawy, z inicjatywy hr. Plater, ma powstać wkrótce szkoła mleczarstwa dla kobiet. Z tego powodu otrzymaliśmy reklamacyę z oznajmieniem, iż w Chyliczkach fach mleczarski jest już od dawna uprawianym. O istnieniu zakładu gospodarczego hr. Plater-Zyberkówny w Chyliczkach, o jego wzorowem urządzeniu i o pożytku jaki przynosi kształcącym się tu dziewczętom, wiedzieliśmy i wiemy nawet dość dokładnie, gdyż dzienniki o zakładzie tym pisały już niejednokrotnie. „Kuryery“ wszakże podały świeżo wiadomość w tej formie, jakby niezależnie od zakładu w Chyliczkach, powstać miał zakład inny, wyłącznie dla nauki mleczarstwa przeznaczony. Widocznie atoli „Kuryery“, zwyczajem swoim, puściły sobie w świat plotkę, skoro szanowna właścicielka zakładu w Chyliczkach o tym projekcie nowej szkoły mleczarskiej nie wie, — lub też przypuszczać można, że szkołę tę zakłada inna osoba tegoż samego nazwiska.

Wielki atlas geograficzny. Wydawcy tygodnika ilustrowanego „Wędrowiec“ oraz „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“ podjęli teraz dzieło, którego ważność, znaczenie, oraz doniosły pożytek zrozumie każdy natychmiast, gdy powiemy, że owem nowem dziełem jest „Wielki Atlas Geograficzny“.

Będzie to wydawnictwo pod każdym względem pierwszorzędne, a w naszej literaturze naukowej, oraz w naszych dziejach typograficznych pierwsze i, jak dotychczas, jedyne.

Atlas rozmiarów olbrzymich, z nazwami ilościowo i jakościowo możliwie najdokładniejszymi w języku polskim, wykonany kolorami przez siły wyłącznie krajowe w fototypii i drukarni „Wędrowca“; skorowidz, dodany do atlasu, a umożliwiające szybkie znalezienie danego imienia na danej mapie, zawrze przeszło milion nazw miast, gór, rzek i t. d.

Mapa próbna, którą w d. 30 Września pp. Juliusz Granowski i Saturnin Sikorski, okazowali w wielu egzemplarzach zebranych licznym przedstawicielom świata wydawniczo dziennikarskiego, ogólny zyskała poklask, choć na ową mapę wybrano kraj tak górzysty, a więc tak trudny do czystego i doskonałego odbicia, jak Hiszpania wraz z Portugalią.

Atlas tedy, złożony z 114 kart, zadowoli każdego i będzie nową niejako placówką, wydartą kartograficznemu zakładom zagranicznym. O jaki zaś poważny się tutaj rozechodzi obrót pieniężny, łatwo pojąć, skoro nakład „Atlasu“ w takich rozmiarach wymaga do 150,000 rs. Nie trudno tedy obliczyć, ile w stosunku do tej cyfry zarabiali na nas wydawcy niemieccy, którzy do tej pory w dziedzinie atlasów posiadali na naszym rynku wydawniczym monopol niepodzielny.

Potrzeba lekarza. Proszeni jesteśmy o podanie wiadomości iż w miasteczku Wisztyniec, gub. Suwalskiej, wakuje posada lekarza chrześcijańska. Warunki egzystencyjne pewne i dość nawet korzystne. Pensya stała gniui wynosi rs. 300; dochód roczny uczynić może do 1200 rubli. Interesowani po bliższe informacje zgłaszać się mogą do właściciela apteki w Wisztyniecu p. Z. Bergmanna. Poczta w miejscu.

Dla amatorów win ze składów żydowskich, podajemy wiadomość, która nie powinna być dla nich być bez pożytku. Oto co czytamy w N-rze 189 „Gazety Policyjnej“: „Przy rewizji sanitarnej zakładu handlowego kupca Lewka Rozenbluma, pod N-rem 22 przy ulicy Franciszkańskiej, okazało się, iż piwnica w której przechowywane są wina, utrzymywana jest nieporządnie; niema tam okien, ani podłogi, a grunt miejscami jest wilgotny.

Nadto w rzezoniej piwnicy niema wentylacji, wskutek czego powietrze nasycone jest ostrym odorem zepsutego wina. Wino filtrowane jest przez zanieczyszczone szmaty. W środkowym oddziale nadmienionej piwnicy, znaleziono butelki z winami rozmaitych gatunków, które uległy zepsuciu, i jako takie nie kwalifikują się do użytku. Znaleziono tu również falsyfikaty pochodzące z fabryki Szachta z etykietami „Monopole“ i „Fleurs de Silery“, z domieszką kwasu salicylowego.

Naturalnie, falsyfikaty „jako bezwarunkowo szkodliwe dla zdrowia konsumentów“, zostały opieczetowane, celem konfiskaty, winni zaś pociągnięci — do odpowiedzialności sądowej; a my podając tę interesującą wiadomość, zapytamy jedynie: nie prawdąż łaskawi amatorowie win taniach (!) z piwnic żydowskich, iż macie towar i smakowity i zdrowy i apetycznie, przy pomocy owych „szmat zanieczyszczonych“ — przezefiltrowany?

Zakład gimnastyczno-leczniczy. Znany w Warszawie nauczyciel gimnastyki, p. Pieńkowski, pod którego wskazówkami, między innymi, kształcił się jeden z najgłośniejszych już dzisiaj atletów w Europie, p. Pytlasiński, — otworzył swój zakład, dawniej przy ulicy Nowogrodzkiej istniejący, obecnie przy ul. Hortensya.

Poświęcenia rzezonego zakładu, dnia 30 Września dokonał ks. Dembicki. Szanowny kapłan życzył następnie w serdecznych słowach, powodzenia zakładowi, którego rola w dzisiejszem wyrodniałem fizycznie pokoleniu jest, bądźco bądź niepoślednią.

Leczenie zebrani przyjaciele i uczniowie dawniejsi p. Pieńkowskiego byli też świadkami popisów gimnastycznych oraz atletycznych, wykonanych przez obecnych wychowañców zakładu.

Do zasłużonych powinszowań, składanych kierownikowi, również i „Rola“ zasyla szczerze: „Szcześć Boże na uowej siedzibie pracy uczeiwej i pożytecznej!“

Sklepy chrześcijańskie. Z okolicy Nura (gub. Łomżyńska) piszą do nas. I w naszym tu zakątku handel chrześcijański, acz zwolna lecz stale się rozwija, co, zważywszy że żydzi mieli tu dotychczas wszystko w rękę swoją, jest rzeczą prawdziwie pocieszającą: Mamy tedy sklepy lub sklepiki chrześcijańskie w następujących miejscowościach: w Nurze dwa; w Ciechanowcu, Andrzejowie i Zarebach Kościelnych po jednym. Obok tego i po wsiaach ukazują się sklepy swojskie jak: w Zuzelu, Szulborzu i Małkini. Istnieje co prawda sklep chrześcijański i w Czyżewie, ale tak opanowany przez żydów i tak wadliwie prowadzony, iż lepiej byłoby może, gdyby go nie było wcale. Jak już poprzednio wspominała „Rola“, w miejscowości tej ostatniej, to jest w Czyżewie byłby bardzo pożądanym skład towarów, hurtowy, w którym wszystkie sklepiki z okolicy całej mogłyby się zaopatrywać w przedmioty im potrzebne. Niestety, jak dotychczas składu takiego niema wcale, a tymczasem żydzi zaopatrują sklepy chrześcijańskie w towary liche i drogo im sprzedawane. Tym zaś sposobem chrześcijanie, prowadzący handel, pomagają przedewszystkiem żydom, a tak być chyba... nie powinno.

A. K.

Pan Adolf Kozakiewicz otworzył w Warszawie przy ulicy Miodowej Nr 5, fabrykę ksiąg handlowych i intrologatornie oraz skład papieru, galanteryi i materyałów piśmiennych. Poświęcenia dopełnił ks. Matuszewski wikaryusz parafii Przemienienia Pańskiego. Nowej firmie życzymy powodzenia.

Firma „A. J. Wiśniakowski“: Zabawki, gry i zajęcia freblovskie, przy ulicy Królewskiej Nr 37, przeszła na własność firmy: „J. Malanowski“.

Jeszcze z powodu interwiewu z „księciem-prezesem“. W N-rze 38 „Roli“, pomieściliśmy artykuł, w którym streściwszy ogłoszony w *Kuryerze Warszawskim* interwiew z „księciem-prezesem“, wyraziliśmy zarazem, w sposób możliwie obiektywny, opinię, co do działalności wogóle prezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Otóż opinia ta, acz z faktami i przekonaniem naszym najzupełniej zgodna, tak bardzo... komuś się nie podobała, iż z powodu artykułiku wspomnianego, otrzymaliśmy pocztą miejską, w liście rekomendowanym, *anonim*, w którym jakiś „Herbowiec“ (tak jest anonim podpisany), zwymyślawszy nas od „żydów“ i „neofitów“ (!), rozkazuje, to cośmy napisali, „odwołać natychmiast“, grożąc, w razie przeciwnym, redaktorowi naszego piśma aż—śmiercią!!! Dzielnym to jakimś „Herbowiec“...! Łaski, przebaczenia!...

Z prasy. „Przegląd Katolicki“ rozpoczął szereg artykułów p. t. „Wielcy chrześcijanie XIX-go wieku“. Artykuł pierwszy, pióra ks. Opalskiego, wypełnia piękna postać Ludwika Windthorsta. „Gazeta Warszawska“, za przedrukowanie w całości listu ks. kanonika Niedziałkowskiego, pomieszczonego w N-rze 38-ym „Roli“, została zwymyślana, ale to jej nie chyba nie zaszkodzi, ni ujmemy nie przyniesie. Owszem przeciwnie, z własnego doświadczenia wiemy, że im bardziej za wypowiedzenie szczerzej i otwartej prawdy miotają się na „Rolę“ interesowani, tem zyczliwszą jest dla niej ta znaczna jeszcze, dzięki Bogu, część ogółu naszego, która poczucia prawdy i sprawiedliwości w sobie nie zatraciła. Skoro więc „Gazeta Warszawska“, przy coraz bardziej starannem prowadzeniu, stoi krzepko, w sprawach dziennikarskich

i w ogóle w sprawach publicznych, na gruncie bezstronności, to nie miuię ją niezawodnie to poparcie szczerze wszystkich ludzi uczciwych, jakie należy jej się słuszenie. My przynajmniej piśmu nie powodującemu się prywatą, a stojącemu zdala od wszelkich obrzydliwości klik, życzymy tego — z sercem.

Z teatru i muzyki. Wystawiona w teatrze Rozmaitości krotchwila Jordana (Wieniawskiego) „Pierwszy pacjent“, cieszy się powodzeniem.

Na tejszo scenie ma być wystawioną komedia tłumaczona z włoskiego p. t. „Trylogia Doryny“.

Na scenę tutejszą zaangażowany został tenor włoski p. Giannini-Grifoni.

W warszawkiem Towarzystwie muzycznym rozpoczęły się próby chóru dzieciinnego, prowadzonego przez dyrektora tegoż Towarzystwa.

Zmarli: Ś. p. ks. Robert Lesiecki, Reformat, kapłan szanowany i kochany przez wszystkich co go znali bliżej, zmarł w Koninie w 56-ym roku życia a 33 kapłaństwa.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 4 Października.

Ceny zboża zarówno na rynkach zbożowych zagranicznych jak i tutejszych, w ciągu tygodnia sprawozdawczego, nie uległy zmianie.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.90 — 5.05, średnią 4.60 — 4.75, ordynaryjną 4.30 — 4.40. Żyto wyborowe 3.30—3.35, średnie 3.20 — 3.30. Owies 1.90 — 2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 75 — 80, średnią 65 — 72, ordynaryjną 58 — 64 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 54, średnie 50 — 51, ordynaryjne 48 — 50. Owies moeno: wyborowy 70 — 72, średni 65 — 68, ordynaryjny 58—60 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto wazkie 55 — 56, stare, dobre 52—53, wilgotne 50—51 kop. za pud. Owies najpiękniejszy 54—57, mniej piękny 48—53 kop. za pud.

Jarmark na chmiel w Warszawie zakończył się w Sobotę ubiegłą. Ceny były o wiele niższe niż w roku zeszłym. Chmiel gatunku I-go płacono po rs. 14 do 15 pud; gatunek zaś drugi sprzedawano po rs. 8 do 10, wreszcie gatunek najniższy, zepsuty, po rs. 4 do 5.

W handlu okowitą usposobienie zwyżkowe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 20 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 11.18 — 11.21.

Na rynku cukrowym płacono za rafinadę, stosownie do marki, 3.45 — 3.55; za kostki 3.70—3.75; za mączkę w pojedynczych workach 2.77 — 2.78, za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym 2,200 z górą wołów stepowych Ceny niezmiennione.

Na targach żywnościowych ceny również pozostają bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcji.

Sz. ks. Gr. Rzewuski. — Po odczytaniu listu zwróconego do nas, a pomieszczonego w N-rze ostatnim „Przeglądu Katolickiego“, wielką a prawdziwą sprawiło nam to przyjemność, że jakby uprzedzając szlachetną intencję Szanownego Księdza Dobrodzieja, życzeniu w liście tym wyrażonemu i celowi jego, znacznie wczesniej, bo jeszcze w N-rze 38 „Roli“, uczyniliśmy zadość. W numerze tym bowiem, pomieszczając poważny wielec a bezstronny głos kapłana, znanego zaszczytnie z prac swoich piśmienniczych, ks. kanonika Niedziałkowskiego, wydrukowaliśmy zarazem oświadczenie, iż na głosie tym, w którym wszystkie ważniejsze cechy i punkta sporu zostały, śmiemy unieść, należycie uwzględnione i sprawiedliwie ocenione, — polemikę ze „Słowem“ zamykami. I jakkolwiek list Sz. Księdza Dobr. zniewalałby nas raczej do ponownego zestawienia i przypomnienia faktów, to jednakże, chcąc być konsekwentnymi i nie chcąc nawet w ten sposób, to jest pośrednio, polemiki wszczynać, poprzestajemy jedynie na faktycznem sprostowaniu zarzutu, dotyczącego nieprzyjęcia jakoby przez Rolę „sądu polubownego“, zaproponowanego przez „Słowo“. Sąd ten redakcyja nasza *jednomyslne*, a i bez namysłu nawet, *przyjęła*; nie mogła wszakże oświadczenia swego uczynić publicznie, gdyż na to nie dano jej czasu. Zaraz bowiem na drugi czy trzeci dzień po wezwaniu, to jest *przed wyjściem najbliższego N-ru „Roli“* — „Słowo“, pomimo iż oznaczyło termin *trzech miesięcy*, sąd ów wystąpieniem swoim zerwało i osądziło nas samo. Fakt też ten był przez nas zaznaczony i wyjaśniony w N-rze 29 „Roli“, (str. 482 szpalta I-sza, ustęp zaczynający się od słów: „Jeszcze nie mieliśmy czasu i t. d.“) — którego jednak najwidoczniej Szanowny Ksiądz Dobr. nie przeglądał, gdyż jesteśmy pewni iż w takim razie, przy tej zwłaszcza „zyczliwości prawdziwej“, o jakiej z wdzięcznością w liście Jego wyczytaliśmy wzmiankę, nie chciałby nam Szanowny Ksiądz Dobr. czynić zarzutów, na któreśmy nie zasłużyli, ani też zniechęcać tem samem do tej skromnej działalności publicznej, którą, w tymże liście swym, słowem uznania zaszczytcić raczył. Nie chcąc też ani tego uznania, ani pożądaney nam zawsze „zyczliwości prawdziwej“ nadal utracić, pomieszczenie tych kilku słów wyjaśnienia, w przykrej tej sprawie dziennikarskiej, poczytujemy za konieczne.

Sz. ks. R. R... z G... — Dzieło ks. Pranałtisa: „Christianus in Tal-

mude Judaeorum", nabyte można w księgarni E. Kolińskiego, Marszałkowska 122.

Sz. ks. A. Ch... w Czer... — Drobnostka; — nie nam się nie należy. Za życzliwe słowa serdecznie zasylamy — Bóg zapłać!

Sz. ks. Jac... w Nieh... — „Rola” jest opłaconą po koniec r. b. X. Stanisław w Pet... — Komplet „Roli” od 1-go Września wysłany, a opłata wniesiona — wystarczy po dzień 1 Kwietnia 1895 r. Dziękując najserdeczniej za słowa życzliwości pełne, prosimy bardzo o spełnienie, za bytnością w Warszawie, milej nam obietnicy.

PP. Al. Turzański, Burzdziński i inni w Poltawie. — Nie mogąc nie uczynić radości życzeniu szan. panów, podziękowanie ich dla Księdza Kan. Niedzielskiego pomieszczyamy:

„Czy zgoda na to (pyta ks. N.) moi współprenumeratorowie? — Nietylko zgodę absolutną. — ale i serdeczne podziękowanie niesiemy Szanownemu i Czeigodnemu Księdzu Kanonikowi za „List” w Nr-ze 38 „Roli”, za wynurzenie naszych myśli w sposób nader pouczający... a bezstronny, za wyręczenie słowem nas, — „umysłów słabych i zapależonych”. Nie mogliśmy pytania zwróconego do nas, współprenumeratorów, pozostawić bez wdzięcznego echa, bez odpowiedzi — i raz też jeszcze stokrotnie składamy dzięki”.

Redakcyi „Dziennika dla Wszystkich”. — Przyznaliśmy już niejednokrotnie i przyznajemy również chętnie teraz iż, „Dziennik dla Wszystkich” szczerze i oddawna zajmuje się sprawą handlu chrześcijańskiego.

Przyjacielowi Z... — Rzecz istotnie nadaje się do „Roli”, ale sam fakt jest zbyt powszedni. Takich „Dawidów Herszów” ściągających jeźli nie „ciastka” z mleczarni, to różne inne przedmioty... i w różny inny sposób, są krocie. O każdym z nich pisać niepodobna.

P. Hip. Z... we Wł... — Wiadomość o miejscu na sklep chrześcijański w Nieszawie, podaliśmy za „Dziennikiem dla Wszystkich”, o czym też wyrażną uczyniliśmy wzmiankę. Wogóle wszakże za bezwzględna pewność tego rodzaju wiadomości, ani też za to, iż nie mogą one być spóźnionymi, ręczyć nie możemy, a interesowani powinni: albo ryzykować koszt drogi, jakby ryzykować musieli, starając się o miejsce na innym polu i w zawodzie innym, albo też zapytywać najpierw listownie, czy miejsce jeszcze nie zostało zajęte? Innej rady być tu nie może.

P. Tomasz Zar... w Dąbr... Gór... — Brakujący Nr 30 wysłany. Wykaz firm chrześcijańskich otrzyma sz. pan w tych dniach, w liście. Należność żadną nam nie przypadnie.

W dniu 25 Września r. b., o godz. 6 po południu, w kościele filialnym na Przepusacie, w powiecie Nieszawskim ks. Krzywicki proboszcz parafii Mnich, w asystencji ks. Rożmo proboszcza z Giżyca, ks. Chełmińskiego proboszcza z Czermna, miejscowego ks. Pruskiego i ks. Świetlickiego, pobłogosławił związek małżeński p. Zdzisława Krasnodębskiego, syna Witalisa i Maryi małżonków Krasnodębskich, z p. Maryą Sulkowską, córką Józefa i Leontyny małżonków Sulkowskich. Poczem, liczne grono znajomych podejmowali z prawdziwą, serdeczną gościnnością Rodzice panny młodej, we własnym domu w dobrach Przepust.

Szczęście Boże na długie lata młodej i dobranej parze!
A. Ch.

E. KOLIŃSKIEGO
KURTYEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Krajewski Dr. O stosunkach medycyny wewnętrznej do chirurgii. k. 60. Galecki. Zastosowanie nawozów sztucznych w ogrodnictwie. k. 30 Jacobson K. Metoda poglądowa buchalterii amerykańskiej k. 75.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

110-10-4

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-5)

Poleca się pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-37

Osoba młoda i inteligentna

i posiadająca odpowiednie uzdolnienie poszukuje miejsca sklepowej. lub do zarządu domu w zakresie gospodarstwa kobiecego. Wiadomość w REDAKCYI „ROLI”. 451-3-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować”

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 39

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmoklerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
413-26-4 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielajska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych 45-52-40

ZAKŁAD KUŚNIERSKI 407-6-4

WACŁAWA RAAB
w WARSZAWIE MARSZAŁKOWSKA Nr 119.

Farby, masy, podłóg, zaprawy, lakiery
poleca SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

R. Żurkowskiego LESZNO 28
390-6-5

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej K. MARTWICH

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-5)

WAGI

decymalne, różnej konstrukcyi, gotowe, gwaraneja lat 6, duże i wozowe na obstalunek, ekspedyeya na prowincję szybko. Kupcom rabat. Fabryka i skład Nowy-Swiat Nr 8, poleca

422-1?-3

Adolf Szperling.

NA WYŻYMACZKĘ

Nieszczęśliwa matka, ułomna, obarczona 5-giem dzieci, najmłodsze 1 1/2 roczne, ciężko nieuleczalnie chore, najstarszy syn kaleka, bez nogi, mąż wiekowy, chorowity, stracił z przyczyny braku zdrowia posadę, znajduje się w nędzy bez najmniejszych środków do życia, pragnie zająć się praniem bielizny, do czego jej brak przyborów. Prosi zatem wspaniałomyślnych serc o łaskawą pomoc pieniężną na zakupienie wyżymaczki i innych przyborów, potrzebnych do prania i prasowania bielizny. Łaska-we ofiary w kantorze niniejszego pisma. 435-3-2



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

150-52-22

Jest do sprzedania

POSESYA

wielkie korzyści dla kapitalisty obiecująca. Naprzeciw bowiem stale kwateruje pułk kawaleryi Mieszkania dla oficerów, klub, restauracya, powiększą dochody. Jest przytem ogród obszaru trzech morgów. Zgłaszać się można do właściciela Antoniego Kowalskiego w Płocku ulica Aleje Nr 2. 425-3-2

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-11

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko S. Glińskiego.

Królewska 37, **J. MALANOWSKI**, dawniej **A. J. WIŚNIAKOWSKI**,
Ceny niższe! Zabawki, Gry i zajęcia freblowskie. 417-12-1

DOM BANKOWY 36-52-39
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi.**
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe uskutecznią się akuratanie i spiesźnie. 52 4

Skład produktów wiejskich
Chmielna 15.

Przeszedłszy na moją własność, zaopatrzony jest i stale będzie we wszystkie przedmioty kobiecego gospodarstwa: masło wyborowe od 32½ kop. funt; Ser na sposób szwajcarski 24 kop. funt; jaja kopa rs. 1. Konfitury i soki od 40 kop. funt. Grzyby na maśle smażone w hermetycznych puszkach, krajowe i zwyczajne (tegoroczne), korniszony, pieczarki, pomidory, szczaw, ser owocowy, sery z kminkiem, musztarda, oliwa, ocet winny i spirytusowy etc. 416-3-3

Baranina i cielęcina w Piątki świeża, wyborowa na zamówienia w przeddzień, Drób bity i żywy, zające, kuropatwy, cyranki i t. p. Niedługo wędliny różne litewskie i wiejskie.

Aleksandra Stokowska.

Bieliznę Męską

kto zyczy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub koleją.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-48

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska
posiada i wykonuje nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów roboty mozaikowe (stiuk), figury, portrety i pomniki.

L. Pyrowicz i L. Jarkowski,

391-13-5

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-51

2, KOTZEBUE 2.

FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-2

poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Świat 34



Antoni Panasiuk

ARTYSTA-RZEŹBIARZ

Wykonywa w drzewie

Specjalnie roboty treści religijnej.

WARSZAWA

Szpitalna Nr 5.

423-5-2

Fabryka Kalfi i Wyrobów z Terrakoty
Stanisława KOTTE
W WARSZAWIE
za rogatką Mokotowską
ULICA GRODZKA Nr. 3 421-12-2

SKŁAD I TOWARÓW GALANTERYJNYCH **NICI**
41 H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

L. KOCH,

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Miodowa 2.

400-16-5

NOWO-OTWORZONY
Zakład KUSNIERSKI Stanisława Żukowskiego.
W WARSZAWIE
Krakowskie Przedm. 57. 444-6-1

! NOWOŚĆ !
Dywany pod stoly dotąd nieznanne w Warszawie. Chodniki. Wycieraczki **KOKOSOWE**, w wielkim wyborze nadszedł świeży transport do składu Obię papierowych, cerat rolet pod firmą:

J. JANOWSKI i S-ka,
ul. DŁUGA Nr 34 (Hotel Niemiecki). 415-3-3



Fortepiany i Pianina

FIEDLERA

wyłączna sprzedaż oraz wynajem

Nowy-Świat 21.

430-6-2

GRUSZCZYŃSKI.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, **Tomackie Nr 6**, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na **MARSZAŁKOWSKĄ Nr 152** róg Erywańskiej 18. nad cukiernią **W-go Sztengla**. 348-13-11

Warszawska Fabryka Zapalek

„GROCHÓW“
K. Czajkowskiego i S-ki

Polecamy udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodzajów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zdołać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-10)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**
(za wodociągiem przy wale)

Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ

W WARSZAWIE
Nr 10, **NIECAŁA Nr 10.**

nagrodzona medalami za staranne wyuczanie i najzgrabniejszy krój. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Malarstw również świetny wykład.

379-3-3

Zalozca się następujące podręczniki naukowe pedagoga P. v. Reussnera:

NAJLEPSZE ELEMENTARZE

Polski (6 wydanie) z 20- 40 wzorkami pisma i rysunków, z obrazkami i wskazówkami pedagogicznymi po 25, 15 i 4 kop — **Polsko-Niemiecki** (5-te wydanie) i **Rusko-Niemiecki** (6-te wydanie) obadwa z 14 najnowszymi wzorkami niemieckiego pisma i 100 obrazkami po 35, 20 i 10 kop. — **Obrazki do Nauki Poglądowej** w 5-ciu językach, zeszyt I-szy z 184 obrazkami, zeszyt II-gi z 216 obrazkami (razem 400 figur), każdy zeszyt po 40 kop.

Skład u autora (Reussnera) ul. Złota № 6, w Warszawie.

Powyższe Elementarze zyskały w stosunkowo krótkim czasie dobre przyjęcie i uznanie wśród pedagogów i ogółu. **Elementarz Polski za 4 kop. (6-te wydanie)** obejmuje 3 arkusze z wzorkami pisma, jest najtańszym, a zarazem najlepszym.

W gazecie „Ziarno” № 69 z d. 28 Marca r 1891 zamieszczono następującą ocenę Elementarza Polskiego: „Jest obowiązkiem dziennikarskim zwracać uwagę publiczności na każde podjęte usiłowanie, mające na celu uprzyśtępnienie nauki. Lecz jeżeli rozpisujemy się obszernie nad poważnie naukowymi dziełami, powinniśmy także nie pomijać milezieniem tych małych nabyto prac, które jednak dla ogółu są bardzo ważne. Do tego rzędu wydawnictw należy zaliczyć niektóre elementarze, gdyż one stanowią bądź co bądź, najpierwszą podstawę do wszelkiej umiejętności. Chodzi tylko o to, ażeby owe elementarze pisane były z właściwą i gruntowną znajomością przedmiotu, jaką tylko przez długoletnią pracę pedagogiczną osiągnąć można. Do najlepszych dotąd znanych prac z całą sumiennością zaliczyć można „Najnowszy Elementarz Polski”, wydany przez p. Plato v. Reussnera, który już w 3-iej edycyi opuścił prasę. Jest to książeczka nieduża, uczeń dziecięcy podług najnowszej metody, opatrzona wskazówkami dla r-dzi ców i nielachowych nauczycieli, a posiadająca tę wielką zaletę, że nadzwyczaj ułatwia naukę. Przytem, oprócz liter drukowanych, są tam wzorki pisanja i rysunków, a także wstępne pojęcia o rachunkach. W ten sposób dziecku urozmaica się pierwsze początki. Cała nauka w powyższym elementarzu podzieloną jest na 3 oddziały, które przejść można względnie do pojetyności uczącego się, w przeciągu 2—6 tygodni. Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na niezwykłą taniość bo książeczka oprawna z obrazkami kosztuje 25 kop.”

Na Elementarzu Polsko-Niemieckim i Rusko-Niemieckim mogą się uczyć osoby dorosłe umiejące czytać, a nieznaące gramatyki, jak również i dzieci, w przeciągu 1 do 2 miesięcy po niemiecku czytać, pisać, rozmawiać bez pomocy nauczyciela. W tym celu mieści się w Elementarzach tych objaśnienie wymowy i znaczenia każdego wyrazu. O dobroci i użyteczności tych Elementarzy świadczy ta okoliczność, że wydanie 1-sze z r. 1889 zostało wyczerpane w przeciągu pół roku. Wydanie 6-te jest znacznie powiększone bez podwyższenia ceny.

443—2—1

Drugie wydanie
powieści Wincentego hr. Łosia
pod tytułem

„Zięciowie domu Kohn et C-je“ 440—6—1

opuszcilo prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
Cena 2-eh dużych tomów rs. 3.



SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na **obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów.** Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia **piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.** 418-26-2

Niniejszem mam honor zawiadomić, że 10-letnią praktyką przy ubiorach dla **W.W. Księży Dobrodziejów i Seminarijum Warszawskiego**, jak również otrzymanie świeżo Agencji na Sukna i Korthy z pierwszej ręki, pozwala mi przedstawić że zakład mój, pod firmą

DOMINIK PABISIEWICZ

Ulica Niecała Nr 3 — w Warszawie

wykonywa

Sutanny	od rs. 18
Pół-Sutanny	9
Plaszcze letnie	13
Sukienna i Satinowe	30
Bereja	1 80
Kapoty (pijarki) na wacie i puchu	
Wierzchy DO FUTER	
Koźnierze karakulowe	od rs. 4.50
Kamizelki na barankach	
białych, z rękawami	12

Przytem przyjmuje zamówienia na:

Coloradki	od rs. 2.40 za tuzin
Kwasty	od 75 kop.
Guziki szmuklerskie od 75 za garnitur.	

Ciesząc się dotychczas zautaniem W.W. Księży Dobrodziejów, starać się będę i nadal zasłużyć na nie, z czem się taskawym względem polecam. Z poważaniem Dominik Pabisiewicz.

WYBOROWEGO GATUNKU

lagrowe i zwyczajne **SZYBY** lagrowe i zwyczajne

Dyamenty Szklarskie
Najtaniej
W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN
ALEXEGO BAYTEL

Podwal Nr 7, w Warszawie

Firma egzystuje od roku 1864.

Cenniki na żądanie gratis, franco 384—6—4

HOTEL WILENSKI

położony w najlepszym punkcie miasta, w bliskości biur rządowych w **Piotrkowie, ul. Petersburska,** naprzeciw handlu W. Zaleskiego.
CENY NUMERÓW NIZKIE.
Abord urządony jest wyłącznie dla gości Hotelu, w ciepłym pokoju. 154-10-6

KANTOR FIRMY BROSWITZ et MUELLER

tartak parowy i stolarnia dawniej Fr. Broswitz, z dnem 1-ym Października przeniesiony na ul. Wilezka Nr 18. 452—3—1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

382-52-6

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-on piętrze.

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
K. BROKOWSKIEGO

b. współpracownik firmy **B. HERSE,**
 przy ulicy **Marszałkowskiej № 125,**

otrzymał na sezon bieżący towary wełniane, flanelo gładkie i fantazyjne, wstążki i koronki. Kapelusze nowe fasony. Burki Himalajska double face od rs. 28. Magazyn połączony z kufkacją damską, pod kierunkiem krojeźni p. Teodozyl Dąbkowskiej.
 Próby na prowinoje wysyłamy franco — gratis.

429-3-3

J. FRAMA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
 w najlepszym guście oryginalnych
DEZENI PARYZKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-24

Parcelacje majątków ziemskich,

pomiary, niwelacje, irygacje i wszelkie prace meljoracyjne rolne — podjmuje i dokonywa na warunkach dogodnych

SYLWIN MAJEWSKI, jeometra przysięgły,

Warszawa, Wspólna Nr 44.

79-12-7

PIERWSZA JEDYNA WIELKA PAROWA

Fabryka Kapsli Metalowych w Warszawie

OSKARA KOEHNKE i S-ki

ulica Wolność 18, róg Okopowej.

wyrabia wszelkiego rodzaju **KAPSLE** do butelek do wina, piwa, wódki, dla składów aptecznych, aptek, do słoików, musztardy i t. p., po cenach umiarkowanych

442-6-1

SKŁAD WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

K. GRABICKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra, Mokotowska Nr 59

Posiada w doborowych gatunkach
 Wina Węgierskie począwszy od rs. 1 do 5 za butelkę
 Xeres, Madera, Marsalla i Koniaki kuracyjne
 Biorącym 5 but. odstępuje rabat.

10,000 but. wina odstalego **10,000**
 do sprzedania.

Za czystość win firma poręcza.

443-4-1

Magazyn Futer i Konfekcyi Damskiej

JAKÓBA PAWEŁEK

ulica Czysta Nr 6

ma zaszczyt polecić wielki wybór wszelkiego rodzaju FUTER krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Przyjmuje ob-
stalunki na wszelkie okrycia damskie, jakoto: rotundy, palta i zakłady etc., według najświeższych francuzkich i angielskich mód, oraz
futra mezzie, palta i marynarki futrzane - płaszcze i t. p., które wykonywa jak najstaranniej, przy cenach najprzystępniejszych.

Skład
Pl. Teatralny
11.

F. R. PULSA

Poleca najnowsze wyroby własnej fabrykacji:

№ 210	Wodę kolońska „du Monde elegant“	Rs. 1.50	za flakon.
№ 211	„ liliową (Eau de Lys)	„ 35	„
№ 227	„ do zębów (Eau dentifrice)	„ 1.50	„
№ 204	perfumy Chypre	„ 1.00	„
№ 205	„ Corylopsis	„ 75	„

84—12—10

Fabryka Ksiąg Handlowych, Introligatorka

SKŁAD PAPIERU, MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH I GALANTERYI

ADOLFA KOZAKIEWICZA

W WARSZAWIE

Telefonu № 849.

ulica Miodowa Nr 5.

Telefonu № 849.

Upraszam Sz. odbiorców o wczesne nadsyłanie zapotrzebowani na dzienniki i Księgi handlowe.

448—3—1



JAN HILKNER

Warszawa

Nowo-Miodowa 2,

otrzymał świeży transport **WYŻYMACZEK** oryginalnych Amerykańskich „EMPIRE“ Nr 3, 4, 5, oraz *Pralnie Pokojowe* najlepszych systemów i poleca takowe po cenach najniższych.

405—6—4

Warszawski Bazar Rzemieślniczy (Plac Bankowy № 37, dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

Płótna, ręczniki, ściereki, samodziały włościańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

Czapki i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

Halki, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

Trykotażo, kamizelki włóczkowe mezzie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

Ubrania dzieciinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę mezzką.

Kołdry watawone, sławuckie, poduszki, materace, sienneki gotowe i na obstalunek.

Bizuterję złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

Wyroby: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczerotkarskie i druciarskie.

Meble drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dzieciinne, a także stoły, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

Mydła toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwak-sy i pomadki do czyszczenia metali.

Włoszczyznę i owoce suszone, jagody na nalewki oraz kawę i herbatę owocowe.

428-12-2

ŁÓŻKA ŻELAZNE

Zwyczajne od rubli 2.75.

Systemu angielskiego od rs. 12.

Na sposób Wiedeński od rs. 14.

Łóżeczka dzieciinne z siatką od rs. 5.25.

Umywalnie z garniturami emal. od rs. 4.75.

Wanny z piecykami. Klozety pokojowe.

Welocypedy dzieciinne.

Maszynki benzynowe i naftowe.

Wyżymaczki Ameryk. „Empire“ ulepszone i wszystkie części oddzielne do tychże.

Żelaza do prasowania stalowe, mosiężne.

Maszynki, piecyki i młynki do kawy.

Wagi dziesiętne, stołowe i sprężynowe.

Łancuchy i sprężyny do drzwi.

Zatrzaśki, klódki angielskie.

Noże stołowe i kuchenne fabryki Gerlacha.

Scyzoryki, Brzytwy, Nożyczki i t. p.

poleca najtaniej skład towarów żelaznych i wszelkich naczyń kuchennych. 432—3—2

GUSTAWA

WISNOWSKIEGO

108 Marszałkowska 108.

NOWO-OTWORZONY

Warszawski ZAKŁAD STOLARSKI

A. ROSTKOWSKIEGO i J. ZBUDZKIEGO

Senatorska 10.

Podje muje się wszelkich robót w zakresie stolarstwa wcho-
dzących. Posiada meble gotowe własnego wyrobu stylowe i fan-
tazyjne. Urządza całe lokale. Ceny umiarkowane. 437-3-2

NOWO-OTWORZONY

439—6—1

MAGAZYN OBUWIA

Damskiego, Męskiego i Dzieciinnego

K. MIKULSKIEGO

Przyjmuje obstalunki ze skór krajowych jako i z zagranicznych, jak również reperacje, które wykonywa na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

w Warszawie ERYWAŃSKA Nr 5.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,
 lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewniana — poleca
S. GASTOROWSKI
 NOWY-SWIAT No 49.

402-12-3

I. ŁAWICKI, S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5
 POLECAJA:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE
 Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory
 Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewożne i stała

WIALNIE, MŁYNNKI, TRIEURY.

Rzepę ścierniskową, Turnips
 i inne gatunki,
 NASIONA zbóż ozimych
 dostarczamy za zamówieniem.

322-17-15



K. I. FREELANDT.
 Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga No 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.
 CENNIKI FRANCO.

383-32 6

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność i W. PP. Doktorów, iż otrzymawszy pozwolenie Władzy, otworzyłem

APTEKĘ

przy ulicy Twardej Nr 44, (róg Sienskiej)

i takową pod firmą

419-3-3

W. Gromadzki i A. Chmielewski

prorowadzić będą.

Apteka zaopatrzona jest w wszelkie środki lekarskie w ostatnich czasach w użycie wprowadzone, oraz wody mineralne i środki zagranciczne (specialia).

W. Gromadzki
 b. zarządzający Apteka Dr. Heinrich.



Dyrekcya Cukrowni **KRASINIEC**
 przez Fraszyn, gub. Plocks.

d. 7 Sierpnia 1894 r.

Wielmożni

H. USTYANOWSKI i F. HOFFMAN
 w Warszawie.

Czyniąc zadość życzeniu W. Panów możemy z przyjemnością donieść, że jesteśmy najzupełniej zadowoleni z podjętej przez W. Panów roboty studni artezyjskiej w naszej osadzie fabrycznej. Wywiercona przez W. Panów studnia: głębokości 135 stóp ang., o średnicy 6-cio calowej: z filtrem 10-cio stopowym na dnie daje wodę czystą w wielkiej obfitości, bo przy pompowaniu rurą dwucalową, w ciągu 24-ch godzin bez przerwy, poziom wody nie obniżył się.

Za przeprowadzenie roboty tanio, szybko i umiejętnie, pod osobistym dozorem i kierunkiem W. Panów, załączamy niniejszem nasze podziękowanie i oświadczamy, że możemy każdemu potrzebującemu dobrej wody, polecić Biuro W. Panów, a tem samem upoważniamy W. Panów do powoływania się na nasze świadectwo.

Z poważaniem
 Dyrektor Fabryki Cukru Krasiniec
Broniewski.

W powołaniu się na powyższe świadectwo, oraz inne, które na żądanie przedstawić jesteśmy gotowi, — polecamy browarom, gorzelniom, cukrowniom, PP. Obywatelom ziemskim i miejskim, zakładom przemysłowym i t. p., nasze usługi, nadmienając, że ceny nasze są najniższe.

TOWARZYSTWO WIERTNICZE
H. USTYANOWSKI I F. HOFFMAN
 w Warszawie, Hoża 66.

427-2-2

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Garzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-41

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepskiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i taniach, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-11

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie: TREBACKA 4.
JERUZOLIMSKA 24.
MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywającym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielamy odpowiedni rabat. Marszałkowska 144. także gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441-52-1

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pиво butelkowe z browaru Br. Reych. 50-19

N. S. BRÜNER & C^o

dawniej w Hotelu Europejskim,

obecnie Nowy-Świat 69, naprzeciwko Kopernika.

Przedmioty wytworne, wartościowe i wysokiego luksu. Saska porcelana, Bronzy. Antyki, Mebelki stylowe, Japończyzna, wyroby ze skóry i pluszu. Obok tego wielki wybór drobnych artystycznych przedmiotów. Firma pośredniczy w sprzedaży i zakupie towarów, tak Antyków, jak i w zakres galanterii wchodzących. 249-12-5

Fabryka wyrobów pończoszniczych

EDWARDA JEZIORSKIEGO

w Łodzi,

ul. KONSTANTYNOWSKA Nr 24.

Skład główny przy sklepie własnym tamże.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przędzy bawełnianej, wełnianej, fil d'Ecoise i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszym wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończoszki, skarpetki męskie i dziecięce. Ceny stałe według cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam pocztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina poeząwszy — wysyłam franco. Za dobroć towaru reczy firma egzystująca od roku 1893-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szczególnie zarządzającym sklepami chrześcijańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daje najwyższy rabat (taki sam jak i grosistom) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogą wysyłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartału nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327-10-7

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Tronenberg.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanii. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-39)

Treść numeru: Niektóre objawy społeczne w poganizmie. (Wyjątek z obszerniejszej całości) przez Ks. Karola Niedzińkowskiego. — Chleb dla swoich. Uwagi w sprawie sklepów chrześcijańskich (dok.) przez K. W. — Tendencya moralna i nowroza w powieści przez Głębskiego (d. e.). — Tworzenie się klas nożnych i rzekomo niesprawiedliwości dziejowe. (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX wieku“), przez Klaudia Jannet'a. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincen- tego hr. Losia. (d. e.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 22 Септембра 1894 г. (Drukiem WIEKU“ Nowy-Świat Nr 61)